DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, CZWARTEK 26 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU | Nr. 296

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, [illegible]
SOSNOWIEC, [illegible]
CIESZYN, ulica Głęboka [illegible]
RYBNIK, [illegible]
TARNOWSKIE GÓRY — [illegible]

Śmiertelne strzały

na Uniwersytecie Warszawskim

Jeden student umierający -- 3 ciężko rannych

Na Uniwersytecie Warszawskim zaszedł wczoraj fakt wprost nieprawdopodobny, nie mający sobie podobnych w historji sporów, a nawet gorących walk między odłamami polskiej młodzieży akademickiej.

Padły strzały.

Mury uniwersyteckie, w których młode serca mają się kształcić ku chwale imienia polskiego, zbroczyły się krwią. Strzały padły z młodych, niewinnych prawie rąk.

Ale jakież potworne serce podszepnęło tę ohydę garści młodzieży i czyni z niej zbirów, nim nauczyli się rozróżniać dobre od złego, szlachetne od marnego i niskiego?!

Tu nie wolno rąk rozkładać! Trzeba natychmiast i bezzwłocznie odgrodzić młodzież od fałszywych proroków i zbrodniczych, niepoczytalnych „kierowników młodzieży“.

*

W dniu 25-ym b. m. miały się odbyć na pierwszym kursie prawa Uniwersytetu Warszawskiego wybory syndyka.

W związku z krwawemi zajściami, jakie wywołała we wtorek, sprowadzona do gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez młodzież wszechpolską — bojówka rzemieślnicza, **rektor Uniwersytetu odwołał zapowiedziane wybory syndyka**, jednak młodzież akademicka nie wiedząc o zarządzeniu rektora, zaczęła się gromadzić w gmachu Muzeum. **Około godz. 11-ej do sali wykładowej wtargnęło kilkudziesięciu studentów wyższych kursów z pod znaku rozwiązanego O. W. P. wznosząc okrzyki i prowokując oczekujących na rozpoczęcie wykładu młodszych kolegów.**

Studenci pierwszego roku prawa oburzeni niewczesnym wybrykiem przybyłych, wyrzucili ich z sali wykładowej. W ten sposób rozpoczęła się bójka, której prawdziwie smutny epilog rozegrał się w kilka godzin później na dziedzińcu uniwersyteckim.

Przebieg jej według relacji ag. „Iskra“ był następujący:

Studenci pierwszego kursu prawa, członkowie i sympatycy „Legjonu Młodych“ oczekując nowego ataku bojówek endeckich wezwali swych przyjaciół przed gmach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, skąd odpędzono prowokatorów endeckich w kierunku Uniwersytetu. **U wejścia na dziedziniec uniwersytecki oczekiwała już bojówka rzemieślnicza b. O. W. P., która zaatakowała młodzież akademicką laskami i kastetami.**

W wyniku bójki pogotowie przewiozło do szpitala ciężko rannego Józefa Sieka, studenta wydziału matematyczno - przyrodniczego Uniwersytetu Warszawskiego, sympatyka ruchu młodolegjonowego. Józef Siek nie brał udziału w zajściach przed Muzeum Rolnictwa, szedł on spokojnie na wykłady.

Bójka u wejścia do Uniwersytetu nie trwała długo, gdyż Legjon Młodych, wspierany wydajnie przez niezainteresowanych studentów, potrafił przedostać się na dziedziniec uniwersytecki i odpędzić najemną bojówkę pod gmach główny. W tym momencie jednak, kiedy młodzież skupiła się **przed gmachem głównym Uniwersytetu, posypały się na nią strzały rewolwerowe z lokalu endeckiej Bratniej Pomocy.** Student z W. S. H. Wiktor Kletkin (Leszno 96) otrzymał postrzał w ramię, student Józef Kanownik, skutkiem pobicia kastetem uległ złamaniu szczęki i pęknięciu bębenka usznego, student Jerzy Bandrowski, otrzymał ciężką ranę postrzałową.

Poszwankowanych młodzieńców przewiozło pogotowie do szpitala Św. Rocha.

Młodzież akademicka rzuciła się w kierunku strzałów, wpadając **do lokalu endeckiej Bratniej Pomocy. Po krótkiej bójce, w czasie której lokal Bratniej Pomocy uległ zdemolowaniu, studenci wycofali się na dziedziniec.** Tutaj przywitały ich kastety i laski bojówkarzy, którzy uprzednio zdążyli zamknąć bramę, uniemożliwiając na jakiś czas wejście policji na teren uniwersytecki. Około godz. 13-ej policja przywróciła spokój, aresztując szereg osób.

Śledztwo w sprawie zajść prowadzi osobiście podprokurator Kożuchowski.

Dowiadujemy się, że świadkowie zajścia złożyli na ręce rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Pieńkowskiego szczegółowy opis zajść, potwierdzający fakt oddania strzałów rewolwerowych z lokalu Bratniej Pomocy.

*

Nowa ustawa o szkołach akademickich, obowiązująca od nowego roku szkolnego, w art 11 przewiduje: 1-o **możność wezwania przez rektora władz bezpieczeństwa publicznego w celu interwencji w obrębie Uniwersytetu.**

2-o Samorzutnej interwencji władz bezpieczeństwa na terytorjum Uniwersytetu z jednoczesnem zawiadomieniem o tem rektora.

Bandyta Czajkowski zastrzelony

po zaciętej walce z policją

STANISŁAWÓW. 25.10. Dzięki wysiłkom policji udało się unieszkodliwić groźnego bandytę A. Czajkowskiego, grasującego od dłuższego czasu na terenie powiatów horodeckiego, śniatyńskiego i zaleszczyckiego.

Policja dowiedziawszy się, iż bandyta przebywa w domu swej matki we wsi Serafince w powiecie horodeckim, otoczyła dom a następnie wkroczyła do wewnątrz.

Czajkowski ujrzawszy policję zaczął się bronić. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której Czajkowski został zastrzelony. W czasie strzelaniny została też ranna matka bandyty.

Nowy rząd tworzy Sarraut

z udziałem obalonego premjera Daladier

Prezydent Lebrun kontynuował w środę narady z przedstawicielami stronnictw.

*

PARYŻ, 25.10. Prezydent Republiki Lebrun powierzył misję tworzenia nowego rządu p. Sarraut, który już rozpoczął konferencje ze swymi przyjaciółmi politycznymi.

Według przewidywań nowy rząd będzie następujący: tekę prezesa rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych obejmie Sarraut, sprawy zagraniczne — b. premjer Daladier, finanse — Bonnet, sprawiedliwość — Chautemps, pracę — Dalimier, oświatę — Steeg.

Mówi się również o udziale w rządzie Caillaux. Sarraut zastrzegł sobie ostateczną odpowiedź po przeprowadzeniu rozmów ze swoimi przyjaciółmi.

Jak hitlerowcy odrazu poznali

że „van der Lubbe jest Polakiem“

BERLIN. 25.10. — Dzisiejsza rozprawa upływa w mocno naprężonej atmosferze, wywołanej zachowaniem się świadka posła narodowo - socjalistycznego Karwahne, b. komunisty.

Św. Karwahne zeznaje, że oprowadzając po Reichstagu przybyłego z Austrji przywódcę narodowo - socjalistycznego Kroyera spotkać miał dwukrotnie Torglera w kuluarach. Za pierszym razem iść miał o krok za nim osobnik, w którym świadek rozpoznał potem van der Lubbego. Świadek zapamiętał rysy jego twarzy, zwrócił uwagę na spłaszczony nos, tępe i szkliste oczy.

Jako ślązak świadek widział wielokrotnie robotników polskich i galicyjskich, to też zaraz przyszło mu na myśl, że van der Lubbe musi być Polakiem. W rozmowie z towarzyszącym mu posłem Feyem, oświadczyć miał świadek zaraz, że Torglera poznał, drugi osobnik natomiast nie jest posłem, lecz wydaje mu się, iż jest jednym ze zbrodniczych typów, przebywających zwykle w otoczeniu Torglera.

Następuje konfrontacja z van der Lubbem, przyczem rekonstruowane jest ściśle rzekome spotkanie z Torglerem. Pierwotnie świadek twierdził, że van dr Lubbe był o głowę niższy od Torglera, obecnie mimo spuszczonej głowy van der Lubbego, jak widać z wysokości ramion, jest on conajmniej tego samego wzrostu co Torgler, albo nawet nieco wyższy.

Dochodzi do pierwszego incydentu ze świadkiem, który podchodzi do van der Lubbego i brutalnie pcha go o krok za Torglerem, aby wydawał się niższym. Przyskakuje wówczas oficer policji i odpycha wszystkich od oskarżonego. Przewodniczący zwraca świadkowi uwagę, na niewłaściwe zachowanie się. W czasie dalszego przesłuchania dochodzi do szeregu ostrych starć pomiędzy świadkiem a stronami oraz świadkiem i oskarżonymi.

Zastanówmy się trochę...

Kontrasty

Żyjemy w epoce kontrastów.

Nigdy chyba dotychczas kontrasty te w życiu ludzkości nie występowały tak jaskrawo, tak tragicznie, jak dzisiaj.

Widzimy je wszędzie, na każdym kroku, w olbrzymiej skali naszego życia zbiorowego i indywidualnego.

Nigdy jeszcze w dziejach świata nie zanotowano tylu wysiłków w kierunku utrzymania pokoju, powszechnego rozbrojenia i nigdy dotychczas wyścig zbrojeń nie był tak powszechny i tak groźny, jak obecnie.

Nieznany jest w historji okres tak wspaniałego postępu i rozkwitu myśli ludzkiej, nauki i techniki, jak dzisiejszy ale też nie zna historja tak olbrzymiego braku pracy dla ludzi co dzisiaj.

Podziwiamy samoloty przelatujące z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę ponad calą kulą ziemską, przyzwyczailiśmy się już do radja — tego cudownego wynalazku ludzkiego geniuszu — nie imponuje już nam widok potężnych drapaczy nieba... A jednocześnie z tem wszystkiem znaczna część ludzkości nie może napełnić dosyta żołądków, nie może się przyodziać należycie, zamieszkać w ludzkich warunkach, pracować nie jak zwierzę pociągowe.

Głód, ordynarny głód skręca kiszki milionom ludzi: w Ameryce, Azji, Europie.

I jednocześnie giną w morzu i płoną w ogniu olbrzymie zapasy żywności i odzienia...

Kontrasty ponure, przerażające kontrasty...

Tuż obok nas, w naszych oczach, wyrastają wspaniałe budowle-pałace, będące pomnikami wiedzy i kultury ludzi XX wieku.

I tuż obok nas mieszkają ludzie w barakach i lepiankach, w barłogach i ruderach... I nocują we wnękach bram, na stopniach pałaców i kościołów, lub na skrzyniach ze śmieciami.

Żywe pomniki hańby ludzkości XX wieku!...

Budujemy arcydzieła sztuki technicznej, potężne, gigantyczne gmachy, mosty i tamy... A tuż pod bokiem tych oszałamiających tworów mózgów i rąk ludzkich ludzie gnieżdżą się w norach ziemnych i w jaskiniach, jak przed tysiącami lat wstecz.

Wszędzie te straszne, koszmarne kontrasty!

W Ameryce, w Sowietach, w Niemczech i w Polsce... I w setce innych państw i krajów.

Ten człowiek zrobił miljon rzuciwszy słówko w telefon na giełdę... Ten drugi złoty pięćdziesiąt zarobił przez dzień stojąc po pas w lodowatej wodzie przy budowie tamy w górskiej rzece. A ten trzeci nie zarobił nic już od trzech lat, choć młody jest, zdrów i pełen ochoty do każdej pracy...

Straszna choroba trapi świat. Czy uleczalna? Któż to wie...

Wielka przedwyborcza mowa Hitlera

Bolszewizm, Traktat Wersalski i „Korytarz"

BERLIN. 25.10. Dziś o godz. 20.11 kanclerz Hitler z pałacu sportowym w Berlinie wygłosił przeszło dwugodzinną mowę wyborczą, w której poruszył całokształt zagadnień niemieckiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Kanclerz rozpoczął od uwagi, że podejmując ważne decyzje należy spojrzeć wstecz.

Hitler przyznał, że wielkim błędem było wywołanie przez ówczesny rząd niemiecki bolszewizmu w Rosji, którego niebezpieczeństwa, jak zaznaczył, nie rozumiano.

W dalszym ciągu swego przemówienia kanclerz Hitler oświadczył:

— Ustanowiono korytarz między Niemcami a Polską. Można było znaleźć inne rozwiązanie, które zadowoliłoby obie strony. Polski i Niemiec nie można zgładzić z powierzchni świata. Dlaczegóż więc rzucono jabłko niezgody między oba kraje? Jedynie poto, aby wywołać nienawiść między narodami, które muszą z sobą współżyć. Można było niewątpliwie znaleźć inne wyjście. Traktat wersalski miał jedynie na celu utrzymanie niepokoju. (!!!).

Kanclerz wskazał dalej na bilans dotychczasowych poczynań rządu, wymieniając m. in. budowę autostrady, kanałów, uzdrowienie gospodarstw, uporządkowanie finansów, walkę z korupcją i reformę wychowania.

Rewolucja niemiecka — mówi dalej — nie kosztowała więcej jak 50 ofiar ludzkich, a i te ofiary — to łotry.

W dalszym ciągu Hitler ostro występuje przeciwko emigrantom niemieckim, oświadczając, że zrzeka się ich na rzecz zagranicy, która chciała ich przyjąć.

W zakończeniu kanclerz wezwał naród do opowiedzenia się za rządem w dniu 12 listopada, mówiąc: — „Uczyńcie to, nie przez nienawiść ku innym, ale przez miłość dla narodu niemieckiego".

—:)✱(:—

30 zabitych -- 32 rannych
w katastrofie kolejowej

PARYŻ, 25.10. W pobliżu Cherbourga wykoleił się pociąg pasażerski. Według pierwszych wiadomości, liczba zabitych przekracza 40 osób.

PARYŻ, 24. 10. Według ostatnich danych w katastrofie kolejowej w Saint Heller utraciło życie 30 osób. rannych jest 32, w tem 6 osób ciężko.

PARYŻ 25.10. — Tel. wł. — Na miejscu katastrofy pociągu pośpiesznego Cherbourg — Paryż kolumny ratownicze pracowały do późnej nocy. Ogółem wydobyto ze szczątków rozbitych wagonów 30 zwłok oraz 32 rannych, w tem 6 ciężko.

Późną nocą, kiedy przekonano się, że w rozbitych wagonach niema już rannych, wstrzymano dalsze prace, ażeby nie zatrzeć śladów, które umożliwiłyby komisji technicznej ustalić przyczynę katastrofy.

Jak stwierdzono, lokomotywa pociągu dopiero przed kilku dniami wróciła z warsztatów reparacyjnych, gdzie naprawiano jedną z osi. Prawdopodobnie naprawiona oś nie była dostatecznie wypróbowana i jej defekt spowodował straszną katastrofę.

Dziś rano prace nad wydobyciem pewnej ilości zabitych, znajdujących się jeszcze w szczątkach wagonów, będą znów podjęte.

Wczoraj po południu wykoleił się pociąg robotniczy na linji La Roche sur Yon. W katastrofie zginął jeden robotnik, kilkunastu jest rannych.

Francja stoi
wobec trudnej sytuacji

PARYŻ. 25.10. — Dzienniki dzisiejsze zgodnie stwierdzają, że po trzech doświadczeniach z rządami, popieranemi przez socjalistów i obalanemi przez nich, należy zaniechać prób tworzenia nowego rządu, któryby popierany miał być przez stronnictwo socjalistyczne. Rozwiązanie kryzysu rządowego wydaje się rzeczą trudną, gdyż wczorajsze głosowanie nie dało żadnych wskazówek co do powstania nowej większości.

Większość prasy sądzi, że w braku koncentracji możliwe jest utworzenie rządu czysto radykalnego.

Zeppelin w opresji

NOWY JORK 25.10. — Tel. wł. Sterowiec niemiecki „Hr. Zeppelin", który wczoraj przyleciał do Stanów Zjednoczonych, krążył przez całą noc nad Akron, nie mogąc wylądować z powodu gwałtownego wichru.

Tragiczna śmierć
3 polskich robotników

PARYŻ. 25.10. Według doniesień z Besancon, w hucie żelaza Audincourt, zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło 4-ch polskich robotników.

W czasie przesuwania wielkiej kadzi ze stopionym metalem, uległa ona wywróceniu, a zawartość jej oblała 4-ch polskich robotników, z których Józef Rutkowski i Walery Katar ponieśli śmierć, trzeci — Stanisław Soldzik znajduje się w stanie beznadziejnym. Czwarty robotnik odniósł lekkie rany.

Rokowania polsko-rosyjskie
w sprawach lotniczych

MOSKWA. 25.10. Jutro rozpoczynają się pod przewodnictwem ministra Łukasiewicza i szefa sowieckiej awjacji cywilnej, Unszlichta, rokowania polsko - sowieckie o zawarcie konwencji lotniczej i otwarcie stałej linji komunikacyjnej Warszawa — Moskwa.

W czasie bankietu, wydanego na cześć delegacji polskiej, naczelnik Unszlicht wobec czołowych reprezentantów sowieckiego lotnictwa wojskowego i cywilnego oświadczył m. in., że: **„Rychłe otwarcie komunikacji lotniczej winno zacieśnić węzły przyjaźni pomiędzy Rzeczypospolita Polską a Związkiem Sowieckim".**

Olpiński u Hitlera
Lepsze to niż więzienie

Nazwisko głośnego hochsztaplera Stefana Olpińskiego nieraz znajdowało gościnę na łamach pism stołecznych. Ostatnio poświęcano mu wiele miejsca w związku z procesem oszczerczym, którego Olpiński stał się smutnym, bo na więzienie skazanym, bohaterem.

Perspektywa odsiadywania kary widocznie nie bardzo uśmiechała się niebieskiemu ptakowi, bowiem gdy przed paru dniami uprawomocnił się wyrok przeciwko niemu i władze wydały nakaz aresztowania, okazało się, że Olpiński zbiegł zagranicę, wykorzystując najformalniejszy paszport zagraniczny, wydany w celach kuracyjnych.

Wyjazd ten pozostaje niewątpliwie w ścisłym kontakcie z poprzednią działalnością Olpińskiego, który niespełna dwa miesiące temu odwiedził kilka wydawnictw stołecznych, proponując im — wydanie niemieckich numerów specjalnych, zatytułowanych: „Czy nie możemy spokojnie rozmawiać z Hitlerem?!"

Nie trzeba dodawać, że numery te miały być subsydjowane przez referat polski w Auslender - Abteilung partji hitlerowskiej. Oczywiście, żadna redakcja warszawska nie zgodziła się na „kuszącą" propozycję i p. Olpiński wyjechał do Berlina, gdzie przebywa nietylko na kuracji, ile jako kierownik wydziału prasowego w polskim referacie A. A. partji hitlerowskiej.

Władze polskie rozesłały za pomysłowym hochsztaplerem listy gończe.

Tuczymy zdrajców kraju

Rozzuchwalona przesadną tolerancją mniejszość niemiecka otwarcie dąży do zniszczenia polskiego stanu posiadania na Śląsku

Niemcy korzystaja w Polsce z zupełnej i niczem nieskrępowanej wolności odrębnego bytowania, oraz możliwości

swobodnego rozwoju

we wszystkich dziedzinach życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego i to w takim stopniu, w jakim

nigdy nie miała możności

korzystać żadna mniejszość narodowa w jakiemkolwiek państwie, a nadewszystko mniejszość polska w Niemczech.

Ta wyjatkowa tolerancja

rozzuchwaliła

mniejszość niemiecka ponad miarę i spowodowała, że Niemcy przeszli do zupełnie już

jawnej i otwartej walki z polskością,

nie przebierając w środkach, któreby mogły

osłabić nasz stan posiadania.

Nie ograniczaja się już więc do

kupowania dusz

dzieci polskich, ale kupczą przekonaniem narodowem robotnika, rzemieślnika i urzędnika, a kogo przekupić nie moga, tego

zwalczają wszelkiemi środkami

i bojkotują na każdym kroku.

Robotnik, rzemieślnik czy urzędnik,

nie otrzyma pracy,

jeżeli nie zdeklaruje się, jako Niemiec.

Niemiec nie wynajmnie Polakowi nawet lokalu na mieszkanie czy też na warsztat, lub sklep.

Tę walkę, jaka hitleryzująca niemczyzna prowadzi na Śląsku, ilustruje zamieszczona poniżej fotografia wycinków, haseł zamieszczonych w prasie niemieckiej na Śląsku z osławioną „Katowicerka“ na czele, która

otwarcie wzywa do bojkotu Polaków,

oraz polskich zakładów i przedsiębiorstw.

Po przeczytaniu tych wycinków, ogarnia człowieka zdumienie, że Niemcy mogą pozwolić sobie w Polsce na tak

bezczelne i prowokacyjne wystąpienia.

Zachowanie się to jasno dowodzi, iż uzurpuja sobie oni

specjalne prawa i przywileje,

jakich żaden obywatel nigdzie nie posiada.

Mają też po temu powody, bowiem zajmują wszędzie

najlepsze stanowiska,

nietylko w prywatnych przedsiębiorstwach, lecz także w instytucjach publicznych i komunalnych. Niemieckie firmy

dorabiają się majątków,

dzięki temu właśnie, że społeczeństwo polskie, nabywając towary, nie zastanawia się nad tem, czy dana firma jest

niemiecka, czy polska,

mimo, że zatrudniony przez te firmy personel wskazuje dobitnie, że ma się do czynienia z firma niemiecka.

We wszystkich lokalach publicznych i przedsiębiorstwach użyteczności publicznej (tramwaje i t. d.), znajdują się wszelkie napisy w języku polskim i niemieckim, oraz czasopisma niemieckie, a mimo to publiczność polska

toleruje ten stan rzeczy.

Niemcy korzystają ponadto z dostaw i robót w polskich instytucjach państwowych i komunalnych, przyczem w niektórych z tych instytucyj uzyskali

wyłączny monopol na dostawy

i roboty rzemieślnicze bądź przemysłowe, mimo, że nierzadkie są wypadki, iż tym firmom niemieckom udowadniaja władze prokuratorskie

zdradę kraju,

jak to ostatnio ma miejsce z fabryką koncernu Siemensa — „Fiebrandt“ w Bydgoszczy.

O tem, jak daleko sięga tolerancja polska świadczy fakt, że w niektórych instytucjach komunalnych i państwowych Niemcy

otrzymywali i nadal otrzymują

stałe dostawy, lub roboty, jak np.

w P. K. O.

— firma „Fuhrman i Fesser“ (ten ostatni obywatel niemiecki),

w Banku Gospodarstwa Krajowego

— firma „Albig“,

w Sądzie Grodzkim

— firmy „Lubnus i Stein“, „Haane“, „Steuer“, „Theindl“,

w Dyr. Poczt i Telegrafów

— firma „Steuer“,

w magistracie m. Katowic

— firmy „Albig“, „Anders“, „Dippman“, „Fuhrman“, „Flöckner“, „Zawiązalec i Schweizer“, „Sperling i Zernig“, „Elsner“, „Bothe“ i in. Mięso dla szpitala miejskiego dostarcza rzeźnik Duda,

Niemiec i obywatel niemiecki (!!),

który lokuje kapitały w Niemczech (!)

Lista Niemców, otrzymujących roboty i zamówienia na dostawy w polskich instytucjach państwowych i komunalnych, obejmuje

setki nazwisk.

Jednakże wobec wszczętego bojkotu Polaków, w interesie polskiego posiadania na Śląsku, musimy

przeciwstawić się z cała bezwzględnością

i stanowczościa zakusom hitleryzującej niemczyzny. Przed wojna żaden Polak nie mógł liczyć w Niemczech na roboty, lub dostawy dla instytucyj państwowych, a obecnie wogóle żaden

Polak nie może otrzymać

tam jakiejkolwiek pracy, tymczasem u nas Niemcy są wprost uprzywilejowani.

Zaznaczyć należy, że ostatnio stwierdzono na Śląsku wzmożoną akcję w kierunku opanowania życia gospodarczego, a nadewszystko w kierunku

zniszczenia polskiego stanu średniego przy pomocy niemieckiego kapitału zagranicznego,

którego silny dopływ został ujawniony.

Agitacja niemiecka doprowadziła obecnie do tego, że żaden Polak nie może uzyskać zamówienia w przedsiębiorstwie niemieckiem, lub pozostającem pod wpływami niemieckiemi, nawet gdyby był tańszy od Niemca.

Dzieje się to zresztą nietylko w przedsiębiorstwach prywatnych, lecz nawet w instytucjach samorządowych, a szczególnie w urzędach gminnych i magistratach.

Tam natomiast, gdzie Niemcy nie mogą liczyć na poparcie (gdyby byli drożsi), tam konkurują z Polakami w ten sposób, że w ofertach podają tak niską cenę, jakiej

żadna uczciwa kalkulacja nie wytrzyma.

Niemcy oczywiście moga sobie na to pozwolić, gdyż poniesione straty pokrywała im dostawy dla niemieckich przedsiębiorstw, lub dotacje z przeznaczonego na ten cel

specjalnego funduszu.

Wobec wszczęcia przez Niemców gospodarczej walki z polskością na Śląsku, nie pozostaje nam nic innego, jak

podjęcie tej walki przy pomocy takich samych środków,

jakich używaja Niemcy.

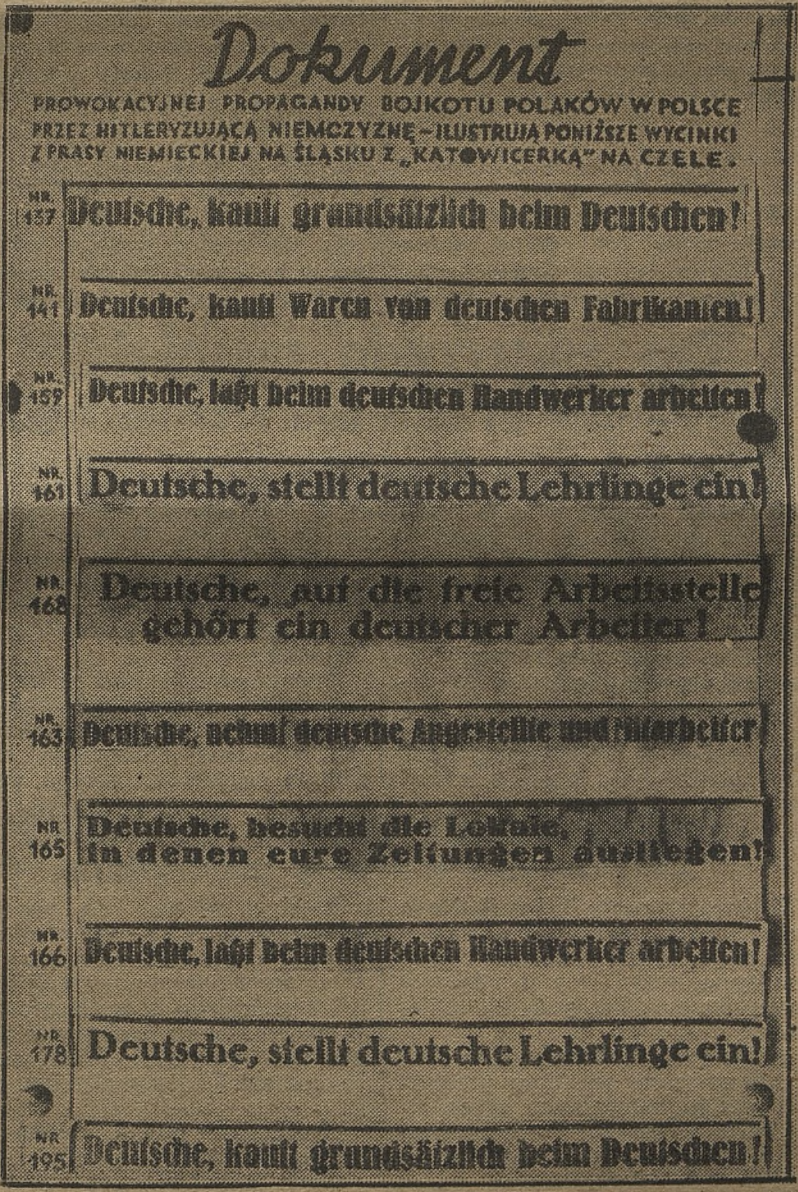
Od dnia dzisiejszego żaden Niemiec nie powinien korzystać z pracy i dostaw w polskich instytucjach, a każdy Polak winien

omijać niemieckie sklepy,

warsztaty i lokale.

Dość tolerancji! Na prowokację Niemców należy bezwzględnie i

stanowczo zareagować!


Dokument

PROWOKACYJNEJ PROPAGANDY BOJKOTU POLAKÓW W POLSCE PRZEZ HITLERYZUJĄCĄ NIEMCZYZNĘ – ILUSTRUJĄ PONIŻSZE WYCINKI Z PRASY NIEMIECKIEJ NA ŚLĄSKU Z „KATOWICERKĄ“ NA CZELE.

NR. 137 Deutsche, kauft grundsätzlich beim Deutschen!

NR. 141 Deutsche, kauft Waren von deutschen Fabrikanten!

NR. 159 Deutsche, laßt beim deutschen Handwerker arbeiten!

NR. 161 Deutsche, stellt deutsche Lehrlinge ein!

NR. 168 Deutsche, auf die freie Arbeitsstelle gehört ein deutscher Arbeiter!

NR. 163 Deutsche, nehmt deutsche Angestellte und Mitarbeiter

NR. 165 Deutsche, besucht die Lokale, in denen eure Zeitungen ausliegen!

NR. 166 Deutsche, laßt beim deutschen Handwerker arbeiten!

NR. 178 Deutsche, stellt deutsche Lehrlinge ein!

NR. 195 Deutsche, kauft grundsätzlich beim Deutschen!

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy zapowiada się pomyślnie, chociaż po godz. 12-ej może nam przynieść trochę smutnego nastroju, albo niezadowolenia spowodowanego ograniczeniami lub przeszkodami. Nie będzie to jednak wpływ długotrwały, a godz. 13-ta przynosi już nam passę pomyślną, którą możemy wykorzystać odpowiednio w wielu kierunkach.

Aczkolwiek o godz. 15-ej może znowu zaznaczyć się przemijający gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami, nie będzie to jednakże nic poważniejszego, a okres późniejszy przyniesie zmiany na lepsze i potęgującą się energię, przedsiębiorczość i ekspansję życiową.

Związki dziś zawarte — chociaż nie zbyt szczęśliwe — będą jednak trwałe.

Późniejsze godziny wieczorne obiecują dobry nastrój oraz zainteresowanie rozrywkami, sztuką i zabawą.

RADJO

KATOWICE. Czwartek 26 października.

7: „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40: Wiadomości o eksporcie polskim. 1.45: Komunikat Minist. Opieki Społecznej. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Poranek szkolny z Filharmonji warsz. 14: Wiadomości meteorolog. 15.25: Komunikaty gospodarcze. 15.40: Muzyka salonowa. 16.40: Odczyt. 16.55: „Cykl arcydzieł muzycznych od XIV do XX wieku“ — koncert drugi. — Przedświt klasycyzmu. 17.50: Muzyka (płyty). 18: „Kredyt długoterminowy“. 18.20: Słuchowisko. 19.05 Rozmaitości. 19.10: Odczyt z Warszawy. 20: Koncert wieczorny — „Wieczór Jana Straussa“. 21: Skrzynka pocztowa techniczna. 21.15: D. c. koncertu wieczornego. 22: Wiadomości sportowe. 22.10: Muzyka taneczna. 23: Wiadomości meteorolg. 23.05 — 23.30: D. c. muzyki tanecznej.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Brat i siostra poślubieni!

Straszne odkrycie... A co teraz?

Panie Redaktorze!

Pragnę się Panu zwierzyć, ze strasznego nieszczęścia, które na mnie spadło jak grom z jasnego nieba.

Przed rokiem poznałem miłą, dobrą, zacną dziewczyne, która bardzo przypadła mi do serca.

Po miesiącu byliśmy już zakochani w sobie na śmierć i życie.

Ona pracowała w sklepie — ja jestem na skromnej posadzie. Zaczęliśmy układać plany na przyszłość.

Pewnego wieczora, kiedy poprosiłem ją o dokumenty potrzebne do zapowiedzi, rozpłakała się i wyznała mi że jest dzieckiem nieślubnem i nosi nazwisko matki „Z ojca nieznanego". Taki był przypisek w metryce.

Zanadto ją kochałem by zwracać uwagę na taki drobiazg.

— To głupstwo moja droga. Tem więcej będę cię kochał, że nikogo prócz mnie nie masz na świecie — odpowiedziałem.

Muszę dodać, że matke straciła mając lat 10.

Wkrótce odbył się nasz ślub. Żona moja choć starsza o rok odemnie była idealną małżonką. Byliśmy tak szczęśliwi, że aż się bałem, czy to nasze szczęście będzie długotrwałe. Czy nie nadejdzie skąd jak czarna chmura.

I nadeszła.

Ojciec mój nie interesuje się naogół bardzo moim losem to też nie był na ślubie. Ale przed miesiącem, bawiąc służbowo w Warszawie, wstąpił do nas aby poznać moją żonę. Podobała mu się bardzo, odrazu mi to oświadczył, ale zauważyłem że dziwnie jakoś jej się przygląda.

Zupełnie tak jagdyby mu kogoś przypominała, kogoś dawno i dobrze znanego.

Zdarzyło sie, że w czasie bytności ojca nadszedł list dla mojej żony adresowany na jej panieńskie nazwisko.

Ojciec usłyszawszy je zmieszał się strasznie, a po chwili ochłonąwszy począł dopytywać sie o szczegóły z dzieciństwa mej żony. Nie widząc powodu kryć przed nim prawdy, powiedzieliśmy mu wszystko. Opowiadanie to zrobiło na nim dziwne wrażenie. Dostał jakichś dreszczów, trząsł sie cały...

A potem prawie bez pożegnania poprostu uciekł od nas.

Niewiedzieliśmy co to znaczy. Moja żona rozpaczała że jej pochodzenie „z nieprawego łoża" tak rozgniewało ojca.

Ja znając go jako człowieka rozumnego wiedziałem, że przyczyna musi być inna.

Tem więcej głowiłem się nad rozwiązaniem tej zagadki.

I oto rozwiązanie to nadeszło pocztą.

Ojciec mój po tygodniu nadesłał list w którym oświadczył, że po strasznej walce wewnętrznej postanowił odkryć mi okrutną tajemnice.

Żona moja jest moją siostrą!

Ojciec mój przed poślubieniem mojej matki, żył cztery lata z matką mej żony.

Ze związku tego przyszła na świat córka.

Ojciec podobno nie mogąc ich wyżywić, wyjechał i wkrótce potem ożenił się z zamożną panną.

Tyle było w liście, który kończył się błagalną prośbą o przebaczenie...

Cios ten zabił nas moralnie.

W pierwszej chwili postanowiliśmy natychmiast rozłączyć się. Rozjechać w dwa różne krańce Polski. Nie spotkać się więcej i nie słyszeć o sobie więcej. Poprostu wstydziliśmy się spojrzeć jedno na drugie.

Ale powoli piekący ból zaczął się przeistaczać w cichą rozpacz. Poznaliśmy, że mimo wszystko kochamy się bardzo i żyć bez siebie nie możemy.

Tem nie mniej świadomość, że jesteśmy bratem i siostrą, że związek nasz jest przeciwny naturze i prawu, spokoju nam nie daje.

Nie wiemy co robić, gdzie szukać rady. Nie mogąc nikomu zwierzyć swej tajemnicy postanowiliśmy odkryć ją przed wszystkimi zasłaniając się pseudonimami, kryjąc się w cieniu przybranych imion.

Mamy nadzieje, że dramat nasz poruszy najgłębsze struny serc czytelników „Poradnika", którzy zechcą pośpieszyć nam z pomocą w postaci rady, dyktowanej przez rozum, doświadczenie życiowe i... litość dla naszego zmarnowanego życia..

Co mamy robić, żyć nadal z sobą, rozłączyć się, czy też szukać innego jakiegoś wyjścia.

Kazimierz i Marja.

— Czytelnicy, do prośby męża i żony, którzy są zarazem bratem i siostrą, przyłączam swój apel.

Radźcie, radźcie jak najprędzej, jak zdaniem Waszem tragiczna para winna postąpić. Jak rozciąć pętlę, którą im zacisnęła na szyjach lekkomyślność czy podłość ojca, a może tylko przedziwna złośliwość ślepego losu?!

Odpowiedzi adresować należy do redakcji, na ręce Józefa Gawędy.

Straszna zbrodnia zrozpaczonego męża

Zamordował teścia, żonę i powiesił się

Widownią mrożącego krew w żyłach dramatu była wczoraj wieś Dobno (gm. Okuniew pow. warszawski).

Do mieszkania Andrzeja Kaziłowskiego przybył jego zięć, 27-letni Antoni Zagańczyk, gospodarz wsi Haienty pow. Mińsk Mazowiecki. Pomiędzy Kaziłowskim a jego zięciem wynikła kłótnia, w czasie której Zagańczyk wyciągnął rewolwer i

celnym strzałem w głowę położył swego teścia trupem.

Po dokonaniu zbrodni, Zagańczyk wybiegł z domu na pole, gdzie pracowała jego żona Marja, którą

również zastrzelił.

Dokonawszy i tej zbrodni, Zagańczyk ukrył się w stodole, gdzie zabarykadowawszy drzwi

powiesił się na pasku.

Przy jego zwłokach znaleziono kartkę następującej treści:

„Żeby oddzielić się od teściów zabijam Marję i siebie."

Jak wynika z przeprowadzonego przez policję dochodzenia, Zagańczyk miał ze swym teściem zatarg na tle finansowem. Chcąc zemścić się na teściu, zaczął maltretować żonę, która uciekła przed prześladowaniem do swego ojca.

Krytycznego dnia Zagańczyk przybył do Kaziłowskiego, ażeby zabrać żonę do domu.

Na tem tle powstała kłótnia, zakończona podwójnem zabójstwem i samobójstwem.

Cały Kraków czeka na proces Maliszów

KRAKÓW, 25.10. — Tel. wł. — Zainteresowanie sprawą Maliszów dochodzi w Krakowie do punktu kulminacyjnego.

W ostatniej chwili wyłoniły się pewne okoliczności, które spowodują iż rozprawa zamiast w piątek rozpocznie się prawdopodobnie dopiero w poniedziałek 30 b. m. Nie jest jednak wykluczone, iż uda się proces rozpocząć w pierwotnie wyznaczonym terminie, a więc w piątek 27 b. m.

W dniu dzisiejszym prokurator dr. Lewicki zajęty był przygotowaniem aktu oskarżenia. Akt oskarżenia będzie gotowy we czwartek rano i zostanie odesłany do sądu, gdzie natychmiast zostanie doręczony Maliszom.

W dniu dzisiejszym Maliszowie podpisali pełnomocnictwa dla swych obrońców. Obrońcy nie widzieli się dotychczas z oskarżonymi. Pozwolenie widzenie otrzymają dopiero po doręczeniu aktu oskarżenia. Nastąpi to prawdopodobnie jutro przed południem.

Zainteresowanie sprawą jest tak olbrzymie, iż znikoma ich zresztą ilość została w ciągu dzisiejszego przedpołudnia rozchwytana. Poza małą garstką publiczności, wstęp na salę rozpraw będą mieli jedynie przedstawiciele prasy oraz władz sądowych.

„Czy zniszczycie samoloty?"

Niedyskretne pytanie pod adresem Anglji

LONDYN 25.10. — Tel. wł. — W londyńskiej dzielnicy East Fulham doszło wczoraj do burzliwych zajść na tle agitacji, pozostającej w związku z uzupełniającemi wyborami do izby. Policja konna kilkakrotnie musiała szarżować tłum, atakujący sale zebrań i trybuny mówców. Atakowane były przedewszystkiem zebrania konserwatywne.

Polityczni przeciwnicy zburzyli kilka trybun na wolnem powietrzu, a w zamkniętych lokalach rzucali bomby cuchnące. Przemawiającemu na zgromadzeniu konserwatystów sekretarzowi finansów w ministerstwie wojny Duff Cooperowi, gdy ten oświadczył, że Anglja życzy sobie pokoju, przeciwnicy zadali pytanie, czy rząd gotów jest zniszczyć wszystkie samoloty bombardowe.

Cooper odpowiedział na to: Gdyby pewnej nocy zniknęła cała flota angielska i cała armja francuska, wówczas następnego ranka Europę ogarnęłaby pożoga wojny.

Mistrzowie wytrycha

Ofiarą sprytnych złodziejaszków stała się onegdaj altana p. Stefana Pytlika w Król. Hucie (Szopena 3), znajdująca się na terenie ogródków działkowych przy ul. Katowickiej.

Niewyśledzeni dotąd sprawcy dostawszy się do wnętrza zamkniętej altanki oporządzili ją z bardziej wartościowych przedmiotów jak aparatu fotograficznego, budzika, ubrania i bielizny przez co wyrządzili panu P. szkodę, ocenioną na przeszło 200 zł.

Dyszlem w tramwaj

Ulicą 3 Maja w Król. Hucie pędził onegdajszego popołudnia wozem rzeźnik Henryk Garcorz (Ogrodowa 39). Niemniejszym pędem wpadł on na jadący z przeciwnej strony wóz tramwajowy idący do Bytomia. Skutki tej kawaleryjskiej jazdy były przykre i będą przykrzejsze dla kieszeni pana Garcorza bowiem koń doznał poważnych okaleczeń od odłamków szyby, która wypadła pod naporem dyszla a wóz został całkowicie rozbity. Jedynie pasażerowie tramwaju i pan Garcorz wyszli z tej opresji bez zadraśnięć.

Narazie nie zdołano ustalić kto ponosi winę. Na wszelki jednak wypadek zanotowała policja nazwiska przygodnych świadków, którzy będą mieli coś do powiedzenia.

Napad na ambulans pocztowy

Zrabowano worki z pieniędzmi

Zuchwałego napadu bandyckiego na ambulans pocztowy dokonano wczoraj wieczorem na szosie pomiędzy wsiami Zdół i Mitniów gminy Suchodniów, pow. kieleckiego.

Około godz. 8 wieczorem, w chwili, gdy ambulans pocztowy przejeżdżał drogą, prowadzącą przez lasy, jadąc z Bożętyna do Suchodniowa, na drogę wybiegło dwu uzbrojonych w rewolwery mężczyzn.

Bandyci, mierząc do pocztowców, zmusili ich do zatrzymania się, a następnie sterroryzowawszy obsługę ambulansu, wyprzęgli konie, które puścili do lasu. Pocztowców skrępowano i po wyłamaniu drzwi bandyci zrabowali 3.000 zł. w banknotach i bilonie. Bandyci zbiegli.

O napadzie powiadomiono niezwłocznie miejscową policję, która podjęła natychmiast pościg.

Dodatek kobiecy

Jak urządzić wygodnie i praktycznie swe zacisze domowe?

Kobiety w Polsce, zwłaszcza nie pracujące zawodowo a pełniące jedynie zadania gospodyń domowych, nie zdają sobie sprawy i nie doceniają swej roli w ogólnej gospodarce społecznej i państwowej.

Nie uświadamiają sobie dostatecznie faktu, że ich zapotrzebowania, wymagania, czynione przez nie zakupy mogą i powinny odgrywać decydującą rolę w dziedzinie wytwórczości krajowej i handlu.

W wyniku tego sklepy nasze przepełnione są różnemi sprzętami i wyrobami produkowane przez wytwórców, idących po linii największego zysku dla siebie, bez zwracania uwagi na racjonalną i praktyczną stronę owych wyrobów.

Inaczej pod tym względem dzieje się zagranicą a zwłaszcza w Ameryce, gdzie tak przemysłowcy jak kupcy bacznie śledzą za wszelkiemi nowemi wynalazkami w dziedzinie gospodarstwa domowego i gdzie dyktatorkami w produkcji tej i handlu są właśnie kobiety.

Pracę nad uświadomieniem gospodarczem kobiet w kraju naszym a co za tem idzie, podniesieniu poziomu życia rodziny podjął Związek Pań Domu, organizacja której centrala znajduje się w Warszawie, a liczne oddziały rozsiane są po całym kraju. Być członkinią Związku — jak głoszą tezy tej organizacji — to znaczy stać się świadomą swych zadań i swych odpowiedzialności pracownicą dla dobra rodziny i gospodarczego rozwoju kraju.

Do celów tych zdąża Związek przez prace naukowe prowadzone w Instytucie gospodarstwa domowego, przez wydawanie fachowego miesięcznika p. n. „Pani Domu", przez odczyty, pokazy, wystawy i t. p.

Jedną z ostatnich imprez jest otwarta przed paru dniami w Warszawie druga wystawa Związku Pań Domu p. n. „Pokaz nowości w gospodarstwie domowem". Obecnie uruchomiony jest pierwszy dział, zawierający urządzenia w połowie listopada otwarty będzie drugi dział, poświęcony aprowizacji.

Zadaniem obecnego pokazu jest zaznajomienie wszystkich pań domu z postępami prac Związku jak i Instytutu gospodarstwa domowego nad ulepszeniami i ułatwieniami w dziale urządzeń i prac domowych.

Trzeba przyznać, że Związek zaprezentował cały szereg celowo obmyślonych i praktycznie przystosowanych mebli i sprzętów, dostosowanych zwłaszcza do szczupłych obecnie pomieszczeń mieszkaniowych. Na uwagę zasługuje zwłaszcza nacisk, jaki położono na połączenie tego co praktyczne i konieczne w gospodarce z zewnętrzną stroną estetyczną.

Wiemy dobrze z doświadczenia własnego lub swego otoczenia jak wiele osób nietylko samotnych lecz i małżeństw, korzystać dziś musi z t. zw. pokojów kawalerskich, zaopatrzonych jedynie w malutką kuchenkę gazową lub w jej braku spirytusową. Utrapieniem takiego pokoju są garczki, miski do zmywania i tem podobne gospodarskie „niezbędności".

Otóż na wystawie znajdujemy radykalne lekarstwa na tego rodzaju dolegliwości. Szafy - śpiżarnie, szafy - gospodarki, w których kryje się wszystko wraz z kuchenką, pomysłowe zmywaki, stoliki kuchenne i małe szafki ścienne na naczynia — wszystko to pokostowane, politurowane czy lakierowane przykryte serwetką, ozdobione wazonikami czy innemi drobiazgami ani na myśl nie przywodzi swego właściwego przeznaczenia, stanowiąc miłe urządzenie pokoju.



Szafa - sypialnia z wystawy Związku Pań Domu.

Jest i kanapa rozkładająca się wraz z materacem na podwójne, wygodne łóżko, jest szafa w której mieści się łóżko składane, pościel i ubranie służącej tam, gdzie zmuszona jest ona spać w ciasnej kuchni, jest wiele modeli różnego rodzaju szaf gospodarskich, zmywaków, prałni, szereg praktycznych drobnych przyrządów i sprzętów, jak np. suszarki do naczyń, oszczędzające ścierki i pracę rąk i wiele innych.

Na uwagę zasługuje pewien postęp w kierunku obniżki cen w porównaniu z poprzednią wystawą Związku — np. kanapa-łóżko wraz z materacem 60 zł., komódka - biurko 40 zł. i t. p. Naogół bowiem smutną stroną tych pożytecznych przedmiotów i mebli, projektowanych przez Związek i cechowanych przez Instytut, są ich dość znaczne ceny.

Na zniżkę wpłynąć może jedynie większe zainteresowanie się niemi kobiet, co umożliwi produkcję masową, fabryczną, nie zaś pojedyńczych przedmiotów jak obecnie.

Przemysłowcy nasi nie chcą ryzykować, żądają przynajmniej 500 zamówień, Związek dostarczyć ich nie może, a nasze panie wolą kupować, co pomimo ciężkich czasów jednak kupujemy, przedmioty nie o wiele tańsze, natomiast znacznie mniej praktyczne, nieestetyczne i często tandetne.

Pamiętajmy, że od naszego zainteresowania się sprawami gospodarczemi zależy w znacznej mierze produkcja i handel krajowy, co i własna wygoda w naszem zaciszu domowem.

—):*:(—

W jakich warunkach pracujemy i co za to mamy?

Pracownice igły

Jedną z gałęzi pracy, zatrudniającą bardzo dużą ilość rąk kobiecych jest krawiecczyzna. Ogólne bezrobocie zmuszające kobiety do szukania źródeł zarobku, zwiększyło znacznie kadry zarabiających igłą nietylko przez napływ sił młodych, lecz i przez powrót do pracy tej tych licznych kobiet, które w czasie lepszej konjunktury porzuciły ją.

W ten sposób wzrósł napływ sił roboczych, nie zwiększyło się natomiast zapotrzebowanie. Sytuacja ta odbiła się bardzo niekorzystnie na warunkach pracy, obniżając wydatnie normy płac.

Naogół duże i renomowane magazyny niewiele obniżyły swój cennik, a zniżki te starają się powetować sobie tańszą robocizną. Przyjmowane są chętnie uczennice i praktykantki, które albo pracują bezpłatnie albo jeszcze same płacą za naukę.

A nauka bynajmniej nie jest tania.

W małych miasteczkach krawcowa, która nie zatrudnia żadnych płatnych sił pomocniczych, pobiera od dziewcząt, napływających do niej na naukę z okolicznych wsi — po 100 zł. Takie uczennice, które po krótkim czasie stają się już pożyteczne, odrabiać muszą naukę rok a czasem i półtora.

W stolicy, w szkołach kroju i szycia trwa to nieco krócej, kosztuje jednak znacznie więcej, przeciętnie za 5 — 6-miesięczny kurs około 200 zł. A następnie aby otrzymać świadectwo cechowe — obecnie Izby rzemieślniczej — trzeba jeszcze przez trzy lata praktykować.

Po skończeniu nauki zdolniejsze dostają się z trudem do magazynów, inne szyją u siebie w domu, o ile pozwalają im na to warunki, duża część szuka pracy jako krawcowe przychodnie, szyjące po domach.

W ostatnich czasach wobec dążenia do oszczędności pod każdym względem wiele pań domu korzysta z ich usług, życie bowiem przy kilku domownikach niewiele kosztuje, a krawcowe taką dostać można bardzo tanio i wykorzystać solidnie. Na tem polu dzieje się wiele nadużyć, w które nikt nie wgląda, a poszkodowane, bojąc się stracić pracę, nie robią z nich użytku.

Wiemy o licznych wypadkach, w których taka domowa krawcowa przychodzi do pracy o godz. 8 rano, a wychodzi o 8—9 wieczorem. Przerwy objadowej właściwie nie ma, tyle tylko ile czasu zabierze zjedzenie posiłku, najczęściej przy tym samym stoliku, bez odrywania się od zajęcia. I o zgrozo! otrzymują za taką pracę — 1 zł. — 1.50 zł. dziennie. Są wprawdzie i szczęśliwsze, których wynagrodzenie wynosi 3 zł., a nawet czasami 5 i 6 zł. dziennie, takich jednak jest bardzo niewiele i to jedynie w dużych miastach.

Nie potrzeba chyba mówić jak praca taka wpływa ujemnie na zdrowie. Póki się jest jeszcze młodym — wszystko dobrze, z wiekiem bywa jednak coraz gorzej. Kobiety - matki wskutek ciągłego ruchu podczas szycia na maszynie nożnej zapadają często na choroby kobiece. Szwankuje również wzrok — powodem tego jest często złe oświetlenie przy jakiem zmuszone są pracować w domach, w których szyją.

Tu wołać już musimy bezpośrednio do samych zainteresowanych — dbajcie o swoje oczy, żądajcie odpowiedniego światła, pamiętajcie, że 8-godzinny dzień pracy obowiązuje tak samo krawcowe szyjącą w domu prywatnym jak i w magazynie.

Warunki płacy częstokroć są od nas niezależne, natomiast warunki pracy w dużej mierze zależą od naszego uświadomienia społecznego i postawy jaką wobec nich potrafimy przyjąć w życiu.

Zjazd Związku Pracy Obywatelskiej kobiet

W dniach od 29 października do 2 listopada włącznie odbywać się będzie w Warszawie walny zjazd Związku pracy obywatelskiej kobiet — najliczniejszej w naszym kraju organizacji kobiecej, na który zapowiedziało już przyjazd około 2,000 delegatek ze wszystkich oddziałów.

Program zjazdu przewiduje: pierwszego dnia mszę św. w katedrze o godz. 9 rano, o 11,45 w sali Doliny Szwajcarskiej (Szopena 3) uroczyste otwarcie Zjazdu w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Po południu wygłoszone zostaną trzy referaty. Wieczorem odbędzie się raut w salach Rady miejskiej.

W ciągu drugiego dnia w godz. przedp. dalszy ciąg referatów. O godz. 5 popoł. przyjęcie na Zamku u P. Prezydenta Rzeczypospolitej, a wiecz. przedstawienie w Teatrze Wielkim pierwszy raz wystawianej w Warszawie, nowej sztuki sławnej autorki „Sprawy Moniki" Marji Morozowicz - Szczepkowskiej p. t. „Milcząca siła".

Trzeci dzień zjazdu poświęcony zostanie w dalszym ciągu referatom.

W ciągu piątego dnia obradować będą komisje, w szóstym zaś nastąpi przyjęcie wniosków, wybory i zamknięcie zjazdu.

Poprawa w przemyśle węglowym Górnego Śląska

Sytuacja w przemyśle węglowym Górnego Śląska uległa w ciągu ubiegłego tygodnia dalszej wydatnej poprawie, co należy przypisać znacznemu zapotrzebowaniu wewnętrznemu i zagranicznemu na węgiel opałowy.

Większe kopalnie zniosły częściowe urlopy turnusowe, zatrudniając poważną rzeszę bezrobotnych górników. W wielu kopalniach zniesiono całkowicie świętówki i przywrócono wydobycie węgla na trzy zmiany.

W przemyśle hutniczym i przetwórczym sytuacja nie uległa większym zmianom, jednak stan zatrudnienia nieco się poprawił.

Delegacja śląskich rzemieślników wręczyła memorjał wojewodzie Grażyńskiemu

W dniu wczorajszym delegacja związków polskich samodzielników, rzemieślników i przemysłowców z posłem Piętką i Sakalą, oraz pp. Cofałą, Łuszczakiem i kierownikiem Związku Śmigielskim złożyła p. wojewodzie Grażyńskiemu memorjał w sprawie położenia rzemiosła i drobnego przemysłu na Śląsku.

Memorjał ten porusza sprawę zapewnienia pracy dla rzemiosła śląskiego, omawia kwestję t. zw. partactwa i konkurencji ze strony instytucyj samorządowych, wykonujących we własnym zakresie prace rzemieślnicze, prosząc p. wojewodę o wydanie odpowiedniego zarządzenia.

Delegacja poruszyła również kwestję budowy domu rzemieślniczego i zaprosiła p. wojewodę na zjazd delegatów kół Związku, jaki się w najbliższym czasie odbędzie.

W dniu Święta Państwowego b. r. zbiórka na gimnazjum bytomskie

Jak już donosiliśmy odbędzie się **w dniu 11 listopada b. r. zbiórka na Gimnazjum Polskie w Bytomiu.**

Wyrażamy nadzieję, że każdy obywatel złoży choćby najskromniejszą ofiarę na placówkę tak ważną, jak pierwsze polskie gimnazjum w Niemczech, w Bytomiu.

Istniejące od roku gimnazjum liczy obecnie 160 uczniów i rozwija się bardzo dobrze. Czynnych jest 8 klas, a w dniu 1 kwietnia 1934 r. powstanie ostatnia klasa, z której wiosną roku 1935 wyjdą pierwsi maturzyści.

Ostatni pociąg popularny do Częstochowy

Liga Katolicka, chcąc ułatwić mniej zamożnym osobom zwiedzanie Jasnej Góry, organizuje w niedzielę, dnia 29 b. m. popularny pociąg pielgrzymkowy — ostatni w roku bież. — do Częstochowy. Cena przejazdu w obie strony 5 zł. Od jazd z Katwic godz. 6.33. Osoby za mieszkałe poza Katowicami, korzystają przy przejeździe do Katowic i z powrotem (w dniu pielgrzymki) z 70 proc. biletu zniżkowego, za okazaniem biletu pielgrzymkowego.

Na Jasnej Górze rozległy program pobytu, połączony z uroczystą Mszą św. w Bazylice, odprawieniem Drgi Krzyżowej, oraz Nabożeństwem różańcowem w kaplicy, przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej. Bliższe szczegóły na afiszach. Informacyj udziela oraz zgłoszenia większych grup przyjmuje **Liga Katolicka, Katowice ul. Marsz. Piłsudskiego 58,** tel. 13-30. Pojedyncze bilety sprzedaje w Katowicach P.B.P. „Orbis", ul. 3 aMja róg Pocztowej, w Bielsku ul. 3 Maja 8, w Cieszynie Rynek 9.

Urzędnik-cyklista poturbowany przez samochód

Z Pszczyny donoszą: Wczorajszego rana o godz. 8-ej na szosie w Piasku zderzył się jadący rowerem urzędnik wydziału powiatowego Józef Szczotka z samochodem osobowym W. 27046. prowadzonym przez Stefana Mieczysława Urbańskiego z Białej.

Szczotka zderzywszy się z samochodem spadł z roweru i uderzając ciałem o bruk stracił przytomność. Po przewiezieniu go do szpitala Joanitów w Pszczyniu stwierdzono, że doznał on złamania szczęki, poważnego uszkodzenia oka i uległ złamaniu podstawy czaszki.

Przyczyna wypadku była niezwykle silna i gęsta mgła.

Poseł na sejm śląski skarży red. „Polonji"

Czy sędzia będzie wyłączony?

W czasie ostatniej agitacji przedwyborczej do sejmu śląskiego i warszawskiego ukazał się w „Polonji" artykuł, w którym zarzucono jednemu z czynnych działaczy partji prorządowej na Śląsku, b. sędziemu, obecnie adwokatowi i posłowi na Sejm śląski, Józefowi Witczakowi, że ten z chęci materjalnego zysku zamierzał w r. 1921 usunąć ze świata dr. Krzykawskiego, dzierżawcę dóbr rycerskich w Jastrzębiu, należących do rodziny Witczaków.

Były redaktor odpowiedzialny „Polonji", Wesołowski, wydał swego czasu na rozprawie sądowej autora artykułu w osobie redaktora Pałęckiego, któremu wytoczono proces. Sąd skazał go na 6 tygodni aresztu.

W dniu rozpoczęcia odsiadywania kary przez red. Pałęckiego, b. red. od powiedzialny „Polonji", Stanisław Skrzypczak artykuł ten w formie sprawozdania sądowego powtórzył, dodając doń własny komentarz.

Poseł Witczak zaskarżył wobec tego red. Skrzypczaka, który w pierwszej i drugiej instancji został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Od wyroku tego skazany wniósł kasację i Sąd Najwyższy przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

W dniu wczorajszym rozpatrywał tę sprawę sąd okręgowy w Katowicach pod przewodnictwem dr. Lehnera. Jako świadek zeznawał p. wojewoda dr. Grażyński, który miał stwierdzić, iż do rąk jego dostał się dokument podpisany przez posła Józefa Witczaka, stanowiący rozkaz dla 5-u powstańców sprzątnięcia d-ra Krzykawskiego.

Wojewoda Grażyński stwierdził, że pewnego dnia w czasie godzin urzędowych doręczył mu adwokat dr. Ziółkiewicz dwa dokumenty kompromitujące brata, oskarżyciela prywatnego, Mikołaja Witczaka.

W dokumentach tych nie było jednak wspomniane nazwisko Józefa Witczaka i na pierwszy rzut oka wydawało się wojewodzie dr. Grażyńskiemu, iż dokument jest sfałszowany. Adwokat Ziółkiewicz oświadczył przy tej okazji, że uważa dokumenty za bezwartościowe.

Przesłuchany zkolei jako świadek dr. Ziółkiewicz stwierdził, iż dokumenty te wręczył mu w swoim czasie mjr. Ludyga-Laskowski i uważał za swój obowiązek doręczyć dokumenty te najwyższemu przedstawicielowi władzy państwowej na terenie Śląska.

Mjr. Ludyga-Laskowski przesłuchany jako świadek oświadczył, iż w sprawie dr. Krzykawskiego miał w swoim czasie raport podpor. Larischa, który mu właśnie sprawę w tem oświetleniu przedstawiał jak gdyby oskarżyciel prywatny dążył istotnie do sprzątnięcia dr. Krzykawskiego.

Badani jeszcze w poprzedniej rozprawie przeciwko Pałęckiemu powstańcy, którzy rzekomo rozkaz taki mieli otrzymać stwierdzili, że nic podobnego nie miało nigdy miejsca. Wypytywał się ich na ten temat prywatnie red. Pałęcki, jak również pewnego razu zawiózł ich na formalne przesłuchanie prywatnie do redakcji „Polonji".

Ponieważ oskarżony red. Skrzypczak często zwracał się do świadka z pytaniami, nie mającemi istotnego znaczenia dla sprawy, sędzia wszystkie te pytania uchylił.

Po ostatniem tego rodzaju pytaniu uchylonem przez sędziego, kiedy oskarżony Skrzypczak zwrócił się do jednego z świadków: czy jest mu wiadomo o tem, że ś. p. matka pp. Witczaków zwróciła się raz do komisarza plebiscytowego Korfantego, by wpłynął na synów, iżby poniechali myśli prześladowania dr. Krzykawskiego, oskarżony Skrzypczak wniósł o wyłączenie sędziego, w związku z czem rozprawę wczorajszą odroczono do czasu rozpatrzenia tego wniosku.

Inwalida górniczy popełnił samobójstwo

Z Mysłowic donoszą: Ubiegłego ranka pozbawił się życia, wieszając się na strychu domu mieszkalnego w Ratuszu pod Lędzinami, 27-letni Józef Gawlik, inwalida górniczy.

Gawlik uległ przed niedawnym czasem wypadkowi na kopalni Piast w Lędzinach, w wyniku którego cierpiał na lekkie zamroczenie umysłu.

Świadomość tego popchnęła go w objęcia śmierci.

Znamienny głos o Polsce

Nasza rola w Europie Wschodniej

Obszerną charakterystykę nastrojów, panujących w Warszawie i Moskwie podaje ostatnio „Vossische Zeitung".

Mówiąc o Warszawie, dziennik stwierdza, że koła oficjalne nie przyczyniają się zupełnie do wytwarzania psychozy wojennej, pozostawiając to opozycji narodowo - demokratycznej, działającej pod wpływem nienawiści do Niemiec.

Zajmując się dalej rolą Marszałka w związku z polityką Rosji sowieckiej, dziennik pisze:

— Bardzo skuteczną pomoc znalazł Litwinow w Warszawie. Marszałek Piłsudski, którego nie można posądzać o sentymenty dla Moskwy, wykazał pocharakterystyczną tak często u niego zdolność przewidywania. Do zbliżenia amerykańsko - rosyjskiego przyczynić się miał w znacznej mierze ambasador Patek.

— Piłsudskiego i Litwinowa — czytamy dalej — łączy w pierwszej linji chęć przeciwstawienia się mocarstwom zachodnim i zapobieżenia, żeby zagadnienia europejskie rozwiązywane były przy pomocy bezpośrednich rozmów między niemi, czy też na podstawie paktu 4-ch.

— Europa wschodnia chce mieć swój głos w Europie, oto jest sens tej zapobiegliwości — kończy dziennik niemiecki.

Radio szantaż

Cały Bukareszt jest w napięciu! Na terytorjum Rumunji zaczęła działać tajemnicza stacja nadawcza, której zadaniem jest siać plotki, której należało się pierwszeństwo w dziedzinie współczesnego szantażu.

Nieznana i niewykryta dotychczas stacja nadawcza nadaje plotki stolicy Rumunji, wymienia nazwiska najbardziej znanych osób ze świata towarzyskiego i politycznego, opowiada o nich złośliwe anegdotki, nie szczędząc ich życia prywatnego i intymnego.

Władze rumuńskie wszelkiemi sposobami starają się wykryć tajemniczych radio - szantażystów, lecz poszukiwania narazie nie dały żadnych wyników.

Czek bez pokrycia

Do wydziału śledczego policji w Katowicach wpłynęło doniesienie Marji Szczecińskiej (Marjacka 16), na właściciela rafinerji spirytusu, Jakóba Sodzego z Będzina, który od Szczecińskiej wyłudził przed rokiem tysiąc złotych dając jej jako gwarancję długu czek na PKO., płatny w lutym b. r.

Czek ten w terminie płatności nie znalazł pokrycia, a Sodzy zwodził przez szereg miesięcy Szczecińską obietnicą zwrotu długu.

Sprawę skierowano obecnie na drogę karną.

Dyszel w autobusie

Z Tarn. Gór donosi (R):

Tragikomiczny wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym na szosie wojewódzkiej w Nakle śl. Jadącego ze znaczną szybkością autobusu Śl. 9961 przerażił się, widocznie nie przywykły do tego widoku koń rolnika Pawła Gedusza ze wsi Brzozy pow. Częstochowa, to też wystraszone zwierzę popędziwszy na oślep wjechało z wozem na autobus z taką siłą, że dyszel wgłębił się w rozbitym otworze okiennym.

Prócz paniki, jaką ten wypadek wywołał, nikt z pośród pasażerów nie odniósł okaleczeń.

Po rękach całował strażników yd-ucieki nier z Hitlerji

W godzinach popołudniowych ub. wtorku natknęli się strażnicy graniczni komisarjatu Szarlej opodal kamienia granicznego 0.91 na jakiegoś

wynędzniałego mężczyznę,

który ledwie trzymał się na nogach. Osobnik ów, jak się następnie okazało, obywatel niemiecki, wyznania mojżeszowego, Dawid Kuperman (rodem z Krakowa), od 1908 r. stale zamieszkiwał w Berlinie (Grosse Frankfurterstrasse 97), jednak dalszy pobyt w stolicy „państwa bojaźni bożej“ uniemożliwiły mu

bojówki hitlerowkie,

które trzykrotnie nachodziły jego mieszkanie domagając się, by niezwłocznie

opuścił granice Niemiec.

Teroryzowany biciem Kuperman przybył do Bytomia i obawiając się dalszych szykan, wolał udać się na zieloną granice,

by się nie zetknąć z bojowcami hitlerowskimi.

Na widok strażników polskich Kuperman

ukląkł na oba kolana i całując ich po rękach

prosił o zezwolenie udania się do Polski.

Ponieważ Kuperman nie posiadał ważnego paszprtu przekazano go władzom bezpieczeństwa.

Oświadczył on, że

„Polska to ziemia obiecana“.

O tak, nie myli się pan Kuperman. Po „hitlerji“ tylko w Polsce Żyd może się czuć bezpiecznie.

Niestety prawo gościnności bywa często przez Żydów niemieckich wykorzystywane.

Fryzjer -- oszukańczy bankrut Aresztowany w Król. - Hucie

W kołach rzemieślniczych Król. Huty wielką sensacje wywołało niespodziewane aresztowanie mistrza fryzjerskiego, Jerzego Koniecznego, Niemca, który od niedawna był właścicielem wielkiego zakładu fryzjerskiego przy ul. Wolności 13. Żyjąc na szerokiej stopie, Konieczny popadł w długi, sięgające sumy 15 tys. zł., a nie mając zamiaru ich pokryć wpadł na pomysł oszukańczego bankructwa. Celowo więc nie płacił podatków by doprowadzić do zajęcia przez władze skarbowe urządzenia zakładu.

Kiedy urząd skarbowy wyznaczył licytację stanęła podstawiona przez Koniecznego jego teściowa, Klara Gawlikowa, która urządzenie przedstawiające wartość 20 do 25 tys. nabyła za cenę 500 zł.

Gawlikowa sprzedała je następnie innej osobie ratując w ten sposób zagrożone interesy zięcia, który mając po stronie niemieckiej, podobno w Zabrzu dobrze prosperujące przedsiębiorstwo zamierzał zbiec do Niemiec.

Przeszkodziły temu jednak władze, które dowiedziawszy się o oszukańczych machinacjach Koniecznego zarządziły jego aresztowanie.

W dniu wczorajszym Konieczny został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem.

Skok nieprzytomnego z drugiego piętra Tragiczna śmierć właściciela cukierni

Wczoraj rano Katowice zostały wstrząśnięte wiadomością o tragicznej śmierci Franciszka Ksawerego Liczbińskiego, właściciela znanej i popularne, zwłaszcza w kołach sportowych, cukierni w Rynku. Liczbiński cierpiący od dłuższego czasu na silnie rozwinięty reumatyzm, został sparaliżowany i nie opuszczał łóżka. Do choroby przyłączyły się ciężkie przejści apsychiczne. Liczbiński bowiem utracił przed niedawnym czasem najmłodszą córkę, która zmarła po operacji ślepej kiszki w szpitalu hutniczym w Piatnikach.

Wczorajszej nocy około godz. 1.30 nie mogąc zasnąć z powodu strasznych boleści i trawiącej ciało gorączki, Liczbiński prosił swego brata Jóefa, który po zamknięciu cukierni przyszedł go odwiedzić, by przyniósł mu papierosów, a kiedy ten po chwili wrócił do mieszkania nie zastał brata w łóżku.

Przejęty tem do żywego, przeszukał całe mieszkanie i dopiero po ponownem wejściu do sypialni, dokonał strasznego odkrycia. Liczbiński, będąc prawdopodobnie nieprzytomny, w gorączce otworzył okno swego pokoju na II piętrze i rzucił się w bieliźnie na kamienny bruk podwórza.

Zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe i lekarzy, których pomoc jednak okazała się zbyteczna, bowiem Liczbiński upadając ze znacznej wysokości poniósł śmierć na miejscu.

Zmarły liczył 54 lata.

Konie cygańskie pod pociągiem osobowym

Wczorajszego rana na torze kolejowym w pobliżu kopalni Richter w Siemianowicach włóczyły się pozostawione samopas dwa konie należace do pobliskiego obozu cyganów. W momencie tym nadjechał od strony Michałkowic pociąg osobowy nr. 2642.

Maszynista nie zdążywszy zahamować pociągu wjechał całym pędem na konie. Jeden z koni zdążył jeszcze w ostatniej chwili uskoczyć, drugi natomiast wpadł pod koła i został wleczony na znacznej przestrzeni.

Po wydobyciu z pod kół straszliwie zmasakrowanego kadłuba końskiego pociąg bez przeszkód ruszył w dalszą droge.

Jedenasta muza w Polsce i jej kłopoty

Radjofonja polska, jej prace i doświadczenia

III.

TRUDNOŚCI REPERTUAROWE KIEROWNICTWA

Rzecz prosta, nie same nazwiska, ani zespoły tworzą program radjowy. Sprawą zasadniczą jest repertuar. Jeśli wziąć pod uwagę, że w ciągu roku (łącznie z powtórzeniami) „Polskie Radjo“ nadaje około

20.000 utworów muzycznych,

stanie się jasną trudność rozwiązania tego zagadnienia.

O ile względnie łatwa jest kwestja repertuaru obcego, obfitego i w każdej chwili łatwo dostępnego, o tyle na wielkie trudności natrafia radjo przy gromadzeniu

materjału polskiego,

którego tylko znikoma ilość — w zestawieniu z potrzebami i możliwościami radja — znajduje się na półkach księgarskich. Dlatego też kierownictwo muzyczne „Polskiego Radja“, kładąc na ten dział specjalny nacisk, gromadzi znajdujące się materjały według określonego planu, oczywiście z uwzględnieniem wszystkich rodzajów muzyki.

Specjalnie trudną sprawą jest rozwiązanie zagadnienia repertuaru lekkiego i ludowego. Humor np., podlegając różnym ograniczeniom natury politycznej, lub obyczajowej, często jeszcze poprostu ginie w mikrofonie, stając się nieradiofonicznym. Lecz i pod tym względem udało się osiągnąć doskonałe wyniki w postaci nadawanych co tydzień pogodnych audycyj pod nazwą „Na wesołej fali lwowskiej“.

Muzyka ludowa, aczkolwiek przeznaczona — przedewszystkiem dla słuchaczy wiejskich, nadawana była w takiej postaci, aby wysłuchał jej z przyjemnością również i słuchacz miejski. W tym celu przeprowadzono selekcję wśród wielu zespołów regjonalnych, które wskutek braku odpowiedniego kierownictwa stoją naogół na niskim poziomie, którego nie znosi mikrofon. Poza wprowadzeniem oryginalnych zespołów regjonalnych, nadaje również radjo muzykę ludową stylizowaną, osnutą na motywach ludowych, wreszcie muzykę ludową użytkową — tańce ludowe.

Kierownictwo muzyczne „Polskiego Radja“ z jednej strony nadaje audycje wyłącznie dla pewnej kategorji słuchaczy, z drugiej tworzy audycje, które odpowiadają możliwie największej ilości słuchaczów i tą drogą stwarzają zadowoloną większość.

d. c. n.

Bezczelność niemieckiego gajowego Nie chce zapłacić postrzelonej kobiecie za leczenie

Z Tarnowskich Gór donoszą: Przeszło miesiąc temu bo jeszcze w dniu 14 września b. r. zdarzył się na pograniczu polsko-niemieckiem, opodal Piaseczna, skandaliczny wypadek, rzucający znamienne światło na niesłychaną samowolę niemieckich organów bezpieczeństwa i służby lotnej. Oto kobiety zajęte w tym dniu kopaniem ziemniaków w polu w odległości 40 m. od pasa granicznego między kamieniami granicznemi 208.6 208.7 zauważyły po stronie niemieckiej gajowego, niejakiego Sikorę z Hanuska w towarzystwie żandarma niemieckiego, którzy polowali na kuropatwy.

W pewnej chwili padły strzały, które raniły pracujące w polu Martę Mokrusową, Karolinę Stankową, Agnieszkę Pszczołównę i Annę Szyndlerównę. Raniona ciężko w głowę i nogę Mokrusowa straciła przytomność. Pozostałe odniosły lżejsze rany.

Widząc to gajowy Sikora, nie bacząc, iż przekracza nieprawnie granicę podbiegł wraz z żandarmem ku postrzelonym zaklinając je by o wypadku nikomu nie opowiadały, gdyż on pokryje wszelkie koszty leczenia a ponadto osobiście wynagrodzi je za ból.

Prośbę Sikory poparł również żandarm.

Kobiety przyjęły prośbę życzliwie, Mokrusowa leczyła się na własny koszt w szpitalu gdzie przebywała 2 tygodnie, pozostałe zaś ofiary leczyły się prywatnie.

Kiedy przed kilku dniami zwrócił się mąż Mokrusowej do gajowego Sikory, przypominając mu obietnice wynagrodzenia krzywdy, ten wyśmiał go, oświadczając dosłownie po niemiecku: „Nie dam ani grosza. Wy jesteście Polacy ja jestem Niemiec, wy nie możecie mi nic zrobić“.

Wyszydzony przez cynicznego Niemca Mokrus zwrócił się do władz, którym podał szczegóły zajścia.

Niewątpliwie z tego bezprzykładnego wypadku zostaną wyciągnięte odpowiednie konsekwencje.

Zagadkowe zaginięcie robotnika huty „Silesia“

W komisarjacie policji w Lipinach zjawiła się w dniu wczorajszym mieszkanka Bytomia Teresa Bulowa (Selgerstrasse 7), która

ze łzami w oczach

błagała o odszukanie jej męża, 59-letniego Jana Buli, obywatela niemieckiego, zamieszkałego również w Bytomiu, który pracował stale w hucie „Silesia“ w Lipinach.

Bula udał się do pracy w dniu 20 b. m. i po dniówce zakończonej **o godz. 14-ej**

nie powrócił do domu,

a nawet wszelki ślad po nim zaginął.

Policja głowi się nad rozwiązaniem tej zagadki.

Chleb nadziewany... wonnym przemytem Oryginalne odkrycie „zielonków“

Strażnicy graniczni komisarjatu w Szarleju dokonali wczorajszego popołudnia niezwykłego i

niespotykanego dotąd odkrycia,

które świadczyło zarazem o niezwykłej pomysłowości przemytników.

Na przejściu granicznem w Starem Górecku zatrzymano skromnie odzianą kobiecinę — Elżbietę Błaszczykową z Kol. St. Górecko, niosącą z Niemieckiej strony dwa niewypieczone jeszcze

bochenki ciasta chlebowego.

Na pierwszy rzut oka, nic w tem dziwnego. Kobieta niosła przecie chleb do piekarza na polskiej stronie...

Płochliwość zradziła jednak niewiastę. Po rewizji osobistej przekrojono ciasto i... o dziwo, jakby z rogu obfitości posypały się na ziemię ogrągłe orzeszki —

gałka muszkatułowa.

W obydwu bochenkach było tego specjału aż 4 kilo.

Konfiskata, protokół i grzywna.

Dodatek humorystyczny

Jeżeli kryzys dłużej potrwa

Obrazek I.

Na przystanku przed dworcem Głównym stoi tramwaj; puściuteńki! Motorniczy w zielonych okularach, żeby go nie raziła w oczy — owa pustka.

Z tylnego wejścia pierwszego wozu wychyla się konduktor:

— Hallo! Proszę państwa! Tramwaj! najwygodniejszy środek lokomocji XX wieku! Proszę wsiadać! Wszystkie najnowsze udogodnienia: wolno palić, pluć i wychylać się! W wozie przyczepnym miejsca sypialne! Życzący sobie mogą rozmawiać z motorowym i grać w brydża! Reszty wydajemy chętnie nawet ze złotówki! Do każdego biletu przesiadkowego dodajemy najnowszą angielską zabawkę: Yo - yo! — Proszę wsiadać! Za chwilę ruszamy!..

Starsza dama z pieskiem na ręku:

— Panie konduktorze! a ile kosztuje bilet?

— Tylko jedne 25 groszy, pani dobrodziko!

— Jakto? To bilety nie potaniały?...

W tej chwili w oknie wagonu zjawia się zaspana twarz konduktora:

— Czego?! Potanieć bilety!.. A możebyś darmo chciała jeździć, stara jędzo!..

Szarpie dzwonek:

— Odjazd!

Obrazek II.

Na środku ulicy zbiegowisko. W domach otwierają się okna; w oknach ukazują się głowy. Na jezdni tłum otacza taksówkę. Szofer trąbi. Tłum rośnie. Z tłumu dolatują urywane głosy:

— Co? Jechał taksówką!?..

— Kto?!

— Pasażer!?

— Co, pasażer w taksówce?!

— Rozstąpić się, chcemy zobaczyć!

— To chyba nie warszawiak!?

— Chyba nie! To jakiś bogacz!

— Pewnie! Skąd ma pieniądze?!

— Ej! Panie szofer, dlaczego licznik nie opuszczony?!

— Bo to przecie nie pasażer! To przejechany przezemnie przechodzień...

Bajka

Zdarzyło się pewnego razu, że Liga Narodów postanowiła zrealizować praktycznie ideę rozbrojenia i współżycia narodów. Wybrano więc bezludną wyspę na oceanie, polecono każdemu narodowi, by wysłał jednego tylko obywatela. Każdy obywatel mógł zabrać ze sobą tylko trzy rzeczy.

Po wylądowaniu delegatów na wyspie okazało się, że:

Francuz wziął: żonę, kochankę i wózek dziecinny.

Anglik: piłkę footballową, befsztyk, „Times".

Niemiec: fotografię Hitlera, przedwojenną mapę Niemiec i piwo.

Szkot: wieczny kalendarz, skarbonkę i bilet powrotny.

Rosjanin: bibułę agitacyjną, czerwoną chustkę do nosa, nowy program piatiletki.

Amerykanin: whisky, gumę do żucia, powieść Wallace'a.

Włoch: czarną koszulę, mowę Mussoliniego, makaron.

Chińczyk: ryż, zapasowy warkocz, herbatę na export.

Japończyk: kwiat wiśni, partyturę „Madame Butterfly", ostatni komunikat z Mandżurji.

Polak: order, książeczkę Kasy Chorych, blankiet meldunkowy.

Rabinowicz: trzy listy polecające.

Konwersacja

Szapiro ma się udać w towarzystwie swata do domu przyszłej połowicy, gdzie ma robić dobre wrażenie. Swat daje mu wskazówki:

— Ja wiem, że pan czasem opowiada niestworzone rzeczy, że pan przesadza, że pan buja. Kiedy usłyszę, że pan daje się unieść fantazji, kopnę pana pod stołem.

Na wizycie Szapiro jest czarujący. Nie przestaje mówić. Wszyscy są zachwyceni.

W pewnym momencie Szapiro zaczyna opowiadać:

— W pałacu mego wujka w Pińczowie jest wspaniała sala balowa. Wyobraźcie sobie państwo sala długości 300 mtr., a szerokości...

Tu czuje potężne kopnięcie.

...a szerokości pół metra.

Poezja a wiedza

W jednym z poematów Alfreda Tennysona, słynnego poety angielskiego znajduje się następujące zdanie:: „Co chwila umiera człowiek i co chwila się rodzi".

Wnet po ukazaniu się powyższego poematu, Alfred Tennyson otrzymał od pewnego matematyka następujący list:

„Szanowny Panie! Twierdzenie, które znajduje w pańskim poemacie: „Co chwila umiera człowiek i co chwila jeden się rodzi" nie wytrzymuje krytyki. Przyzna Pan, iż gdyby ono było słuszne, to ludzkość utrzymywałaby się w stanie ciągłej równowagi, podczas gdy jest rzeczą dowiedzioną, iż cyfra ludności stale wzrasta. Wobec tego byłoby pożądane w następnem wydaniu zmienić to obliczenie jak następuje: „Co chwila umiera człowiek, a 1 i jedna szósta się rodzi". Gwoli ścisłości zaznaczam, iż dokładna cyfra jest 1.16749. Pewne ustępstwo jednak na rzecz rytmu można oczywiście zrobić".

Ildefons Kopytko



fatalnie wyszedł w polowaniu na lisa.

PRZYJACIELE

— Niema rady, — mówi pan Szmul do spotkanego na ulicy przyjaciela pana Arona — trzeba się przechrzcić... dziś takie czasy

— Masz rację, wstąpimy zaraz do tego kościoła...

— Zaraz... ja sam wejdę... poradzę się tego księdza.

Pan Szmul wszedł do kościoła, a pan Aron z godzinę czekał na niego na ulicy. Wreszcie doczekał się przyjaciela i pyta niecierpliwie:

— No i co?

— Parszywy żyd! — odparł tamten, z pogardą odwracając głowę.

TEŻ RACJA

Siedmioletnia Maniusia pisze powinszowanie do dziadunia, kreśląc niebywale duże litery.

— Dlaczego stawiasz takie wielkie litery? — pyta tatuś.

— ...bo dziadunio już niedosłyszy.

U DOKTORA PRZED OPERACJĄ

— Panie doktorze, śmierć dla mnie nie jest starszną. Boję się jedynie, aby nie pochowano mnie, gdy jeszcze będę żyła.

— Moja pani, moi pacjenci tego mogą się nie obawiać

CO SŁYCHAĆ?

Kanarienvogel spotyka swego konkurenta Cypkina.

— Co słychać, panie Kanarienvogel?

— Moim wrogom nawet nie życzę, żeby im się tak powodziło jak mnie!

— Tak się panu interesy popsuły?

— Panu też nie życzę, żeby się panu zdarzyło to co mnie!

— Co takiego?

— Wygrałem na loterji!

NASTROJE

— Jakie są trzy okresy małżeństwa?

— Nastroje: Nastroje, Na-stroje. Nas-troje.

NIEZAWODNY ŚRODEK

Kilka dni temu ukazało się w amerykańskim piśmie ogłoszenie tej treści:

„Jedyny niezawodny środek przeciw muchom, komarom i innym insektom. Działanie piorunujące. Jeśli nie poskutkuje, zwracamy pieniądze. Cena dwa dolary".

Każdy, kto posłał dwa dolary, otrzymywał odwrotną pocztą mały młotek.

W BIURZE

Buchalter (biega tam i z powrotem) — Och, moja głowa! Co za ból!

Szef: — Panie Szwarc, jak pan jest chory, to idź pan do domu i przestań pan latać w kółku i chwalić się!

KONJUNKTURA

Państwo Hupścińscy są małżeństwem wyjątkowo niedobranem. Ich skromne mieszkanko przy ulicy Karolkowej jest terenem ciągłych kłótni, sprzeczek i awantur, w czasie których korzystają zwykle z tak dobitnych argumentów, jak półmiski, talerze, wazy i tym podobne przedmioty.

Pewnego dnia przychodzi do nich ich najbliższy sąsiad, pan Ajzyk Machlojbier i zwraca się do gospodarza:

— Kochany panie H., ja tu mam malutki interesik do pana. Chciałbym się dowiedzieć, czy państwo macie zamiar jeszcze długo tu mieszkać?

— Bo co?

— Bo ja mam zamiar otworzyć tu na dole sklep z porcelaną...

HUMOR SOWIECKI

Przedstawiciel „Inturistu" oprowadza po Moskwie wycieczkę przemysłowców angielskich

— A teraz pokażę państwu fabrykę, ostatni wyraz techniki. Praca w tej fabryce trwa całą dobę bez przerwy.

Anglicy, zainteresowani, pytają o szczegóły.

— A co produkuje ta fabryka.

— Fabryka ta — informuje przedstawiciel „Inturistu" — produkuje dla całej Rosji mosiężne tabliczki z napisem: „Winda nieczynna".

PRACA

Przy okienku w Magistracie toczy się rozmowa urzędnika z interesantem:

— Dużo pan pracuje? — pyta interesant.

— Mamy huk roboty, cały dzień człowiek pracuje jak wół, nie mam chwili wytchnienia. Widzi pan tę muchę na moim nosie?

— Widzę.

— Ona już dwie godziny siedzi, a ja nie mam czasu jej spędzić!

ZNAK CZASU

Kowalski zgubił portfel ze stu złotemi. Znalazł go Malinowski i pisze do Kowalskiego:

„Znalazłem pański portfel. W załączeniu przesyłam panu czterdzieści złotych i uprzejmie pana proszę o pozwolenie mi spłacenia pozostałej sumy w ratach miesięcznych".

OŚWIADCZYNY

— Mam tylko 1000 złotych dochodu, ale sądzę, że będę mógł odpowiednio żonę moją utrzymać?...

— Tysiąc złotych? — przerywa przyszły teść w uniesieniu. — Panie drogi, to starczy dla nas wszystkich!!

Życie -- to nie film, coś znacznie ciekawszego

Hrabiowski syn upomina się jako starzec o tytuł i nazwisko

P. Alfred Józef Milewski, liczący obecnie 62 lata wystąpił do sądu cywilnego z ciekawem powództwem, wnosząc o uznanie go za hrabiego Alfreda Józefa Poletyło.

P. Milewski dowiedział się, że jest właściwie hr. Poletyłą, mając już lat 30. Ponieważ mu o tem powiedział proboszcz ze Stryja, ksiądz Zoeller, który się nim opiekował.

Wedle zebranych dopiero wówczas przez p. Milewskiego wiadomości był on synem hr. Edwarda, Leopolda, Wojciecha, Antoniego i Pelagji, Małgorzaty, Honoraty, małżonków Poletyłów, właścicieli dóbr Wojsławice, pow. chełmskiego.

W 1872 r. hr. Poletyłowa, spodziewając się macierzyństwa wyjechała ze swym starszym synkiem, Franciszkiem, do Drezna, gdzie urodził się młodszy syn, któremu dano na imie Alfred Józef.

Hr. Poletyło, starszy od swej żony o lat 30 przyjął wiadomość o narodzinach młodszego syna z rezerwą i nie zgadzał się na sporządzenie jego metryki. Hr. Poletyłowa przebywała w Dreznie przez trzy lata. W ciągu tego czasu usiłowała przełamać nieprzejednane stanowisko męża i zwróciła się wreszcie radę do ks. Zoellera. Ten przybył do Wiednia, uzyskał audjencje u króla Alberta I. Saskiego, i wyjednał wpisanie dziecka do ksiąg metrykalnych w Dreznie, zresztą jedynie jako Alfreda Józefa, bez nazwiska.

Wedle opowiadań ks. Zoellera, hr. Poletyło był o swą żonę bardzo zazdrosny i zachowywał się wobec niej jak rosyjski satrapa. Nie chciał jej przysyłać pieniędzy, póki nie wyrzeknie się młodszego dziecka. Zażądał jej powrotu, ale tylko ze starszym synkiem Franciszkiem.

Popadłszy wreszcie w sytuację bez wyjścia, hr. Poletyłowa, pozostawiła Alfreda Józefa jako dwu i półletniego chłopczyka, pewnej rodzinie niemieckiej na wychowanie, sama zaś powróciła ze starszym do męża.

Za sprawą ks. Zoellera, który wymawiał hr. pozostawienie dziecka w protestanckiej rodzinie niemieckiej, zdecydowano przywieźć chłopczyka do kraju. W tym celu hr. Poletyłowa udała się wraz z wdową po lekarzu, p. Frenklową do Drezna i przywiozła dziecko, które następnie przez 7 lat wychowywało się u p. Frenklowej. Nadszedł okres lat szkolnych. Nie można było oddać chłopca do gimnazjum, gdyż nie miał metryki. Wówczas to hr. Poletyło dzięki swym wpływom i pokaźnemu datkowi pieniężnemu, uzyskał wyciąg metryczny w parafji w Radziwiłłowie, poświadczony przez miejscowego komisarza policji, Rodkiewicza. Odtąd Alfred Józef nazywał się Alfredem Józefem Milewskim.

Chłopiec przebywał przez parę lat w gimnazjum we Lwowie, a następnie ojciec oddaje go w 1889 r. do korpusu kadetów, w Łobzowie pod Krakowem. Opiekuje się nim ks. Zoeller, a hr. Poletyłę zna tylko jako tajemniczego pana, który co jakiś czas przyjeżdżał do korpusu, interesując się postępami ucznia.

Alfred Józef Milewski w 1892 r. wstępuje do armji austrjackiej jako oficer kawalerji i służy do 1918 r. dobiwszy się szarży pułkownika. Następnie jakiś czas służy w armji polskiej, a następnie wyjeżdża do rodziny swej żony do Czech.

O swem pochodzeniu powód dowiedział się od ks. Zoellera w 1899 r., kiedy już oboje hr. Poletyłowie nie żyli i gdy zwrócił się do niego, jako do swego opiekuna, o udzielenie mu pewnej sumy pieniędzy na kaucję, którą oficer austrjacki musiał składać, gdy się żenił. Wówczas ksiądz wyznał całą prawdę, dał p. Milewskiemu trzy fotografje: ojca, matki oraz brata, Franciszka. Fotografje te p. Milewski dołącza do sprawy. Ponadto złożył listy księdza Zoellera, potwierdzające rewelacje pochodzenia powoda.

Za pośrednictwem ks. Zoellera, który już obecnie też nie żyje i nie może niestety złożyć swego zeznania, jako świadek, p. Milewski zapoznał się ze swym rodzonym bratem, Franciszkiem. Franciszek uznał Alfreda za swoją krew, prosił o nie wszczynanie sporu, obiecał subsydjować go materjalnie przez całe swoje życie, a po śmierci zapisać mu cały majątek, nie zamierzał bowiem wstępować w związki małżeńskie. Wedle słów hr. Franciszka, matka umierając powiedziała mu: „Nie zapomnij o Alfredzie". Prośbę tę hr. Franciszek uważał za święte przykazanie.

Rzeczywiście przez dłuższy czas hr. Franciszek posyła p. Milewskiemu pieniądze, na dowód czego powód składa kwity pocztowe. Kilka razy do roku wyznaczają sobie obaj spotkania w Wiedniu.

W 1930 r. p. Milewski dowiedział się, że hr. Franciszek umarł, jednak nie zapisał mu majątku, lecz wszystkie swoje dobra, darował testamentem Mikołajowi Poletyło „ze szczepu Poletyłów".

Powód dowodzi, że w rodzinie nie było żadnego Mikołaja i wnosi by sąd uznał go za hr. Alfreda Józefa Poletyłę i przysądził mu prawa do spadku po rodzonym bracie Franciszku.

—):*(:—

W pełnym komplecie

Wobec faktu, iż p. Iłłakowiczówna, wybrana do Akademji Literatury zrzekła się godności członka Akademji, oraz wobec uprzedniej odmowy A. Struga — wybrani zostali do kompletu — dramaturg Szaniawski i poeta Leśmian.

Z 6 na 5 procent
obniżył Bank Polski stopę procentową

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Banku Polskiego. Rada wobec polepszenia się sytuacji walutowej i zmniejszenia się portfelu wekslowego w Banku Polskim, uchwaliła obniżenie stopy dyskontowej i lombardowej. Jednym z motywów tej decyzji jest także wzgląd na potrzebę potanienia kosztów kredytu dla życia gospodarczego.

Z dniem dzisiejszym stopa dyskontowa w Banku Polskim wynosić będzie 5 proc. zamiast dotychczasowych 6 proc., zaś stopa dla pożyczek zastawowych 6 proc., zamiast dotychczasowej 7 proc.

Igraszki z prawem piekarza-Niemca
Czy wiedzą o tem Policja budowlana i Inspektor Pracy?

W Katowicach przy ul. Jagiellońskiej 5 mieści się piekarnia mechaniczna Ernesta Gajdy (renegata, mówiącego jedynie po niemiecku), który w ordynarny sposób gwałci przepisy o czasie pracy jak również o ciszy nocnej.

Pan ten, czując się w wspomnianym domu lepiej niż gospodarz, posiada stare urządzenie transmisyjne oraz mocno zdezelowaną maszynę do mieszania ciasta która puszcza w ruch o godzinie 2-ej po północy. Nie trzeba dodawać, że zużyte maszyny sprawiają łoskot i huk tak wielki, że słychać je w całej kamienicy, w szczególności zaś w mieszkaniach, sąsiadujących bezpośrednio z ową hałaśliwą piekarnią.

Pozatem pan Gajda zatrudnia młodocianych uczniów w porze nocnej, co jest zbrodnią wyższego gatunku, pomijając już fakt skandalicznego obchodzenia ustawy o młodocianych pracownikach.

Możeby władze, powołane do nadzoru nad zakładami pracy, w tym wypadku p. Inspektor Pracy inż. Wesołowski i Magistrat m. Katowic względnie Policja budowlana zechciały zapoznać się ze stosunkami, jakie panują w tej sławetnej piekarni.

Czas byłby najwyższy aby pana Gajdę nauczyć poszanowania przepisów.

Za dużo tolerancji dla nieznośnych Niemców.

—*—

Czyj zegarek?

Srebrny zegarek męski o podwójnych kopertach z napisem „Fuer 25 Jaehrige treue Dienste". zdeponowany w Wydziale Śledczym w Katowicach (pok. 95) można odebrać po udowodnieniu prawa własności.

Obowiązkiem instytucji i przedsiębiorstw polskich jest popierać polskich kupców, rzemieślników i przemysłowców.

Wszelkich informacji udzielają i ułatwiają nawiązanie kontaktu:

Polski Związek Towarzystw Kupieckich oraz Polski Związek Samodzielnych Rzemieślników i Przemysłowców.

Katowice, ul. Pocztowa 16. II. p. tel. 18-96 i 19-99.

Czwartek
26
PAŹDZIERNIK 1933

Dziś: Lucjana
Jutro: Sabiny

SŁONCE
Wsch. sł. g. 6,15
Zach. sł. g. 4,21
Wsch. ks. g. 2, 36
Zach. ks. g. 10.57

Ogłoszenia DROBNE

Kurs ratownictwa sanitarnego P. C. K w Bogucicach

We wtorek, 17 b. m. zakończył się w Katowicach III kurs członków Ochotniczej Kolumny Sanitarnej P. C. K. P. dr. Kalinowski jako lekarz kolumny wykładał na kursie anatomię, fizjologię, nakładanie opatrunków, ratownictwo ogólne, dezynfekcję i dezynsekcję, a przodownik Józef Jarzyna udzielał instrukcyj z dziedziny gazownictwa i ratowania zatrutych gazami. Skład komisji egzaminacyjnej stanowili p. radca Iwanicki jako przedstawiciel O. P. C., jako delegat Związku Ochotn. Kol. Sanit. Woj. Śląskiego p. insp. okr. Najta, oraz pp. prez. Jarzyna i sekr. Andrzejewski.

Egzamin złożyło 16 frekwentantów kursu.

Za bezinteresowną i pełną poświęcenia pracę należy się p. drowi Kalinowskiemu, jako kierownikowi kursu uznanie i podzięka.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek 26.10: „Musisz się ze mną ożenić", godz. 20.

Sobota, 28.10 o godz. 16 „Zaklęta królewna" — premjera; o godz. 20-ej „Stefek".

Niedziela, 29.10 o godz. 11 „Zaklęta królewna".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Bytom. Niedziela, 20.10 o godz. 20 „Odsiecz Wiednia".

Bielsko. Poniedziałek, 30.10 o godz. 20-ej „Musisz się ze mną ożenić".

Król. Huta. Wtorek, 31.10 o godz. 20-ej „Fraulein doktor".

Tajemnice toru wyścigowego

Gorący dzień „Międzynarodowej"

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień Wyścigu Międzynarodowego. Co roku dzień ten był świętem toru warszawskiego, dziś zaś zapowiadał się zupełnie inaczej. Nad całym torem wisiała psychoza strachu, wywołana ostatniemi, tajemniczemi zamachami, na stajnie, których dotychczas, mimo wytężonej akcji policji, nie dało się wykryć. Na skutek zarządzenia dyrekcji toru straż całkowitą w tym dniu objęli wywiadowcy angielscy. Było ich kilku zaledwie, ale potrafili tak doskonale zorganizować sobie służbę pomocniczą z pośród osób nic wspólnego dotychczas z wyścigami nie mającemi, że wszystkie wejścia obstawione były tak ściśle, że dosłownie, nawet mysz nie mogła przedostać się poza parkan.

Ludziom zajętym na torze taki stan uwięzienia bardzo dawał się we znaki, zwłaszcza, że dotychczas korzystali z nieograniczonej w niczem swobody. Powstały z tego powodu liczne utarczki ze strażnikami, które kończyły się zazwyczaj interwencją Anglików. Ci ludzie bez nerwów, absolutnie nie przejmowali się nerwową gadaniną stajennych, lecz nakazywali powrót do stajen. Z opornymi załatwiano się krótko. Japońskie chwyty i boks, uspakajały nawet najbardziej opornych i zawziętych.

Tych z pośród publiczności, którzy przyzwyczaili się od lat wielu przychodzić pod bramę stajenną i tam zasięgać języka, spotkała przykra niespodzianka, niedopuszczono ich nawet do bramy, a gęste patrole policji, spędzały nawet wałęsających się graczy, na drugą stronę. Wszystkie konie, które miały brać udział w wyścigach tego dnia, pozostawały pod strażą i zdarzały się nawet dość liczne wypadki, że dozorcy nie chcieli dopuścić do koni właściciela, nie znając go z wyglądu. Przy każdym z koni pozostawiono tylko jednego chłopca stajennego, którego przedtem poddano gruntownej rewizji osobistej.

Wydawało się, że w tych warunkach bezstronność wyścigu nie ulegała żadnej wątpliwości i że nikt nie będzie kwestjonował jego uczciwości. A jednak w wyścig ten nie wierzyli sami właściciele stajen, spodziewając się, że nastąpi nieoczekiwana jakaś niespodzianka.

Na zewnątrz toru, na ulicy pełniły straż specjalnie zorganizowane brygady policyjne. Tutaj musiała pełnić służbę policja, ona bowiem znała z widzenia wszystkich kombinatorów, którzy corocznie, nader licznie, zgłaszali się na tor, ażeby uczestniczyć w tym emocjonującym biegu. Kilku kombinatorów nie dopuszczono do kas, inni zaś zbiegli nie próbując nawet przedostać się przez czujny kordon.

Żłobecki osobiście nie przyszedł na wyścigi. W jego mieszkaniu zebrali się natomiast wszyscy krewni i dobrzy znajomi, którzy mieli odegrać rolę graczy-entuzjastów „Gamajdy". Każdy z nich otrzymał po kilkaset złotych i miał zgóry wyznaczony posterunek, gdzie i w której kasie grać. W ten sposób uniknięto zgrupowania się przy jednych kasach, co niewątpliwie musiałoby zwrócić uwagę innych graczy i doprowadzić do wydatnego zwiększenia stawek na „Gamajdę". Ponieważ współpracowników Żłobeckiego policja nie znała, byli to bowiem nowicjusze, bez trudu wszyscy dostali się na tor. Wszyscy poszli, zgodnie z przydziałem. Jedni na drogie miejsca, inni znów na złotówkowe. Publiczności na torze było bardzo wiele. Olbrzymie trybuny rozbrzmiewały odgłosami tysiąca rozmów i tysiąca kłótni. Nawet laik, który pierwszy raz znalazł się na torze, musiał odczuć całą niezwykłość sytuacji i wyczuć burzę, która niewątpliwie wisiała w powietrzu.

Gracze wyrywali sobie nawzajem z rąk programy. Napróżno usiłowali się dowiedzieć, które konie staną do biegu Międzynarodowego, ażeby zgóry obliczyć ich szanse. Nawet z loży właścicieli stajen, którzy zawsze tak chętnie, aczkolwiek niezawsze prawdziwych, udzielają informacyj, nie przedostała się żadna wskazówka, nikt nie napomknął nawet o szansach koni i o tem, jakie konie ostatecznie pójdą w wyścigu. Gdy na torze zauważono charakterystyczną sylwetkę siwowłosego prezesa Komisji Technicznej, rozległy się początkowo pojedyńcze, a później coraz głośniejsze nawoływania:

— Odwołać wyścig, co to za oszustwo. Jak może Towarzystwo pokrywać swem imieniem taką grę.

Prezes nic nie odpowiadał tylko przeciskał się przez ciżbę ludzką, ażeby coprędzej dojść do wagi, gdzie był bezpieczny od najścia tłumu, bowiem brama strzeżona była, nietylko jak zwykle przez woźnego, ale także przez trzech umundurowanych policjantów i kilku wywiadowców policji. Komisarz kierujący akcją, spodziewał się bowiem, że może dojść w tem właśnie miejscu do zajść między sędziami, a publicznością, w tem bowiem miejscu, gdzie konie zjeżdżają z toru do wagi, zwykle rozgrywają się wszystkie nieporozumienia i znajdują ujście wybujałe temperamenty graczy wyścigowych.

Pomruk niezadowolenia wzmógł się jeszcze, gdy konie ruszyły do pierwszego biegu. Był to bieg nic nie znaczący, w którym faworyt ogólny powinien odnieść bezapelacyjne zwycięstwo. Tymczasem zaraz na pierwszych setkach metrów, okazało się, że faworyt zostaje w tyle. Niewiadomo, czemu to było przypisać, czy już zaczynała się kombinacja, czy też żokieje zdenerwowani niezwykle surową kontrolą, jaką tu wobec nich zastosowano, są zdenerwowani i nie potrafili utrzymać koni należycie.

Po biegu okazało się, że za tego fuksa płacono stosunkowo mało, to oburzyło nawet tych wszystkich, którzy dotychczas spokojnie odnosili się do gry.

Przy następnych gonitwach podniecenie tłumu wyścigowego rosło w sposób zastraszający. Już teraz nawet w lożach zwykle dostojnych i milczących, rozgrywały się gwałtowne spory. Każda wiadomość, nawet najmniej prawdopodobna, która przedostawała się ze stajen czy loży członkowskiej, do graczy, w jednej minucie rozchodziła się tysiącznem echem po całym torze, budząc nowe nadzieje i tworząc nowe kombinacje. Dotychczas jeszcze nie było wiadome, który z właścicieli stajen wycofał konia z biegu. Za temi właścicielami, których konie miały jakiekolwiek szanse w wyścigu, chodziły całe tłumy przygodnych wywiadowców, podsłuchując ich każde słowo, ale właściciele byli absolutnie niedostępni i kryli się z każdem słowem. Również za Orłowskim i za Jurem chodził tłum, chcący dowiedzieć się od nich czegokolwiek. Obaj jednak byli sami zbyt zdenerwowani i zupełnie nieświadomi losu tego wyścigu, ażeby mogli dzielić się z kimkolwiek uwagami. Według wszelkich przypuszczeń „Gamajda" powinien osiągnąć zwycięstwo. W tej stawce koni nie było dla niego dość groźnego przeciwnika, jednak szanse tego konia, oni tylko znali.

Zbliżył się wreszcie bieg Międzynarodowy. Na tablicach zaczęto wystawiać numery koni, które miały wziąć udział w wyścigu. Ogromny tłum graczy z programami w ręku wykreślał numery koni, które zostały wycofane z biegu.

Nie sprawiło niespodzianki, że w biegu tym nie weźmie udziału, ani „Faraon", ani „Strzałka", ani „Pewniak", gdyż poprzednio już z gazet wiadomo było o wypadkach tych koni. Teraz jednak koło pustych miejsc tych trzech koni na tablicy numerowej, wyrosły nowe puste miejsca. Okazało się, iż bardzo wielu właścicieli stajen w ostatniej chwili schórzyło o los swych pupilów. Na tablicy znalazło się zaledwie pięć koni, zupełnie bez znaczenia, których szans nikt nie mógł odgadnąć. Ponieważ właśnie na ten bieg zwrócona była cała uwaga graczy, podniósł się wielki wrzask.

Z tanich miejsc wszyscy pośpieszyli w stronę parkanu, oddzielającego te miejsca od droższych. Kilka osób znalazło się nawet na parkanie, głośno wymyślając i wygrażając pięściami w stronę głównych trybun. A na tych trybunach także rosło podniecenie. Jakiś zaperzony, młody jeszcze człowiek, skoczył na jedną z ławek przed trybunami i usiłując zagłuszyć tłum, wygłaszał jakieś przemówienie.

W ogólnym rozgardjaszu nie słychać było nawet dzwonków obwieszczających przygotowania do biegu. Tłum podniecony przez mówcę, który wreszcie zdołał zapewnić sobie ciszę, zwartą ogromną masą potrząsając w górze pięściami i laskami, szedł w stronę siedziby Zarządu. Tam już grupowali się wywiadowcy i policja celem niedopuszczenia idących pod trybunę członkowską.

(Dalszy ciąg jutro).

Co przemycać: drożdże i pomarańcze

Tego zdania byli znani straży granicznej „klienci" Wiktor Hok i Rajmund Orzełek, mieszk. Wielkich Piekar, których wczoraj nad ranem zatrzymali strażnicy w chwili przekroczenia zielonej granicy na odcinku Radzionków — Buchacz.

Znaleziono przy nich 16 i pół kilo pomarańcz oraz 7 i pół kilo drożdży prasowanych niemieckich. Z towarem wracali oni z Bytomia.

Naturalnie „przemycik" powędrował do urzędu celnego a panowie Orzełek i Hok przespacerowali się z niezbyt tęgą miną do domu.

Z czego żyć, kiedy pracy niema i nie ma.

Uwaga Czytelnicy?

P. Franciszek Turka z Koszęcina prosimy o szczegółowe informacje w wiadomej Mu sprawie. Nadesłana zapośrednictwem p. B. z Lublińca relacja jest zbyt ogólnikowa, byśmy mogli ją wykorzystać. Prosimy o pośpiech.

P. Grzegorza Kamyka z Bańgowa prosimy, by w sprawie własnej zechciał udzielić nam bliższych danych. Otrzymana informacja jest bardzo mało zrozumiała i dlatego nie mogliśmy jej dotąd wykorzystać. Najlepiej będzie, jeśli Pan przy okazji bytności w Katowicach pofatyguje się do naszej redakcji.

POD MASKĄ MIŁOSCI

Nie spostrzegła nawet jak samochód podjechał do bramy wiodącej do parku. Dopiero gdy z willi wdzięcznie wychylającej się z cienia drzew — wybiegł służący aby otworzyć bramę — Hala spytała:

— Dokąd my jedziemy?

— Do mnie na kawę.

— Proszę pana, ja niemam chęci na kawę, ja nie mogę przyjąć pańskiego zaproszenia... mój mąż...

— Drogie dziecko dajmy spokój tym komedjom... mąż... nie martw się o tego męża, on sobie doskonale da radę i napewno nie będzie zaskoczony tem że będzie miał dziś wieczór wolny.

— Jak pan śmie — krzyknęła — ale dalsze jej słowa zgłuszył szum motoru samochodowego. Znaleźli się przed podjazdem willi. Markiz wysiadł.

— Proszę — rzekł do Haliny wskazując jej drogę do wnętrza.

Nie pójdę — odparła stanowczo.

— Proszę pomóc tej pani rozkazał markiz służącemu.

Silny chłop ujął ją za ramię i wyprowadził z auta.

Lokaj markiza ujął Halinę pod ramię i wyprowadził ją z samochodu. Ona była tak oszołomiona tem co się stało, było to dla niej taką niespodzianką i taką nowością w życiu, że nie próbowała nawet stawiać oporu, gdy rosły drab ująwszy ją wpół niemal niósł w stronę schodów wiodących do pałacyku. Na górze w drzwiach stał markiz uśmiechając się ironicznie.

— Widzi pani, jaką mam uprzejmą służbę. Zmęczyła się pani jazdą, to chętnie zaniesiemy panią na górę.

Dopiero gdy znaleźli się blisko drzwi, Halina zdała sobie sprawę z niedwuznaczności sytuacji. Chciała się wyzwolić, brakło jej jednak sił i choć ręką chwyciła się kurczowo framugi drzwi, to jednak w następnej sekundzie musiała ulec przeważającej sile umundurowanego draba. Tak zaniesiono ją po przez szereg sal, do małego, ciemnego pokoiku, rozjaśnionego tylko maleńką przyćmioną lampką żółtym abażurem. W półmroku zobaczyła, iż znajduje się w buduarze, urządzonym na sposób wschodni. Wkrótce w drzwiach stanął markiz. Był widocznie zadowolony ze swego zwycięstwa nad młodą kobietą.

— No i cóż, umiemy zdobywać kobiety my mężczyźni, jeśli chodzi o miłość i zdobywanie wzajemności, jesteśmy czasem bezwzględni.

— Mój mąż rozmówi się z panem za to wszystko.

— Maleńka poprawka droga pani. Ten pan rozmówił się już ze mną o wszystkiem, przed tem wszystkiem. Sądzę, że już czas, żeby przestała pani grać komedję i udawać niewiniątko. Do pewnego stopnia to nawet jest potrzebne, czasem nawet dobrze robi, ale jeśli się przedłuża, to naprawdę staje się nudne.

Halina słuchała tych słów z prawdziwem przerażeniem. O czem on mówi.

— Żądam natychmiastowego wypuszczenia mnie stąd, nie rozumiem pana zupełnie, ja chcę wrócić do męża.

— Ależ mąż pani, nie oczekuje pani dzisiaj, umówiłem się z nim najwyraźniej, że jutro dostarczę panią całą i żywą do hotelu

— Nie, to niemożliwe. Jak pan śmie w ten sposób oczerniać Jerzego.

— Bardzo mi przykro, że mi panie niewierzy. Żałuję bardzo, że nie wziąłem pokwitowania od tego rzekomego małżonka pani, na tę drobną kwotę, która musi mu wystarczyć, aby przez wieczór dzisiejszy znalazł rozrywkę przy ruletce.

— To nikczemne, to nieprawda!

— Dość już tego, niech pani nie udaje. Minęły te czasy, kiedy mężczyzna porywał kobietę i mógł ją więzić wbrew jej woli. Przecież mąż pani wyraźnie powiedział mi dziś rano, że pani chce spożyć ze mną obiad, a następnie przejechać się autem. Ja tu nie zmyśliłem, ani jednego słowa.

— Nie uwierzę nigdy w to co pan mówi, jeżeli tak jest istotnie, powinien mnie pan niezwłocznie stąd wypuścić. Ja protestuję przeciw uwięzieniu mnie.

Markiz teraz roześmiał się serdecznie. Był przekonany, że Halina gra w dalszym ciągu komedję i coraz większego nabierał dla niej uznania za posłuszeństwo, z jakiem odniosła się do nakazów swojego przyajciela. Miał jednak dosyć już tych ceregieli. Usiadł na kanapce, na której w rogu skulona siedziała Halina i objął ją wpół. Skoczyła, jak oparzona. Chciała podbiec do okna i wzywać pomocy, ale zobaczyła, iż niema okna w tym pokoju. a może nawet było, ale całe ściany zawieszone były dywanami od sufitu, aż do podłogi.

— Jestem zgubiona — szepnęła do siebie.

Pokoik był tak mały, że markiz potrzebował zrobić zaledwie dwa kroki, aby przyciągnąć ją ku sobie. Chwycił ją w ramiona. Niespodziewała się tyle siły w tym starcu. Opór był bezskuteczny.

Straszliwe chwile przeżyła Halina w pokoiku, w którym uwięził ją potwór, który napozór wydawał się dobrodusznym starcem. Gdy po raz pierwszy porwał ją w ramiona i mocno przycisnął do siebie, straciła świadomość tego, co się wokoło niej dzieje. Gdy obudziła się wreszcie z omdlenia, okazało się, iż jest sama w półciemnym pokoju. Z przerażeniem spoglądała na swój wygląd. Widząc potargane ubranie z płaczem rzuciła się na kanapkę. Z wściekłości i bezsilnego bólu, gryzła sobie ręce. Wiedziała co się z nią stało. Nie wiedziała natomiast czy prawdziwe były te słowa okrutnika, które z takim cynizmem powiedział jej zaraz po uwięzieniu ją w tym pokoju. Słowa te straszliwsze były jeszcze od hańby, której padła ofiarą. Czyżby istotnie Jerzy postąpił z nią tak podle? Czyżby naprawdę, dla niskich pobudek, wciągnął ją w bagno, z którego nie widziała dla siebie wyjścia? Nie! to chyba niemożliwe. Dziś jeszcze niewątpliwie wyjaśni się wszystko. Dziś dowie się całej prawdy. Znalazła w sobie jeszcze tyle siły, że doskoczyła do drzwi i zaczęła bić w nie pięściami i wołać tak przeraźliwie, że głos darł się jej w gardle, wreszcie zachrypła, a nikt z zewnątrz nie przychodził. Postanowiła więc obrać inną taktykę. Przyczaiła się na otomance, udając śpiącą. Jej celem było uzyskanie wolności za wszelką cenę. Ktokolwiek wszedłby do tego pokoju, wywarłaby na nim swą zemstę. Musiała udawać śpiącą, niewiedziała bowiem, czy nie obserwuje jej ktokolwiek z poza zwojów dywanów, które luźno zwieszały się ze ścian. Oczekiwała tak przez dłuższy czas bezskutecznie. Wreszcie usłyszała w zamku chrobot przekręcanego klucza. Przymknęła oczy z pod rzęs tylko obserwując drzwi. Ujrzała w nich markiza. Był w pijamie, nerwowo ćmił papierosa, patrząc na nią z uśmiechem. Spostrzegła teraz, że twarz ma zaklejoną w kilku miejscach plastrem. Spodziewała się, że są to znaki walki, jaką nawet nieświadomie musiała z nim stoczyć.

— Co to jeszcze się śpi? — zagadał zaraz od drzwi.

Nim zdążyła się poderwać i skoczyć, on już siedział przy niej i twardą łapą przycisnął ją do kanapy.

— Jakże ja z panią pokażę się z powrotem u męża. Podrapała mnie pani jak kot. Szkoda, że nie uprzedzono mnie, że pani ma taki dziki charakter. Ja się nie nadaję do obłaskawiania lampartów. A teraz niech się pani prędko ubiera, musimy wracać. Już 10-ta rano, mąż pani niewątpliwie zdążył się już zdrzemnąć po ruletce... A... jak widzę, pani także niebardzo ma się w co ubrać? Trudno musi mi pani wybaczyć, że ja stary kawaler nie mam tu u siebie odpowiednich szatek, będziemy więc musieli odbyć podróż w pijamie, a na miejscu u pani męża kupimy coś gotowego w domu mód. O pieniądze niech się pani nie martwi, ja nie będę takim niewdzięcznym, jak się to pani mogło wydawać.

Halina nie odpowiadała. W miarę jednak jak zwiększał się cynizm markiza, krzyknęła:

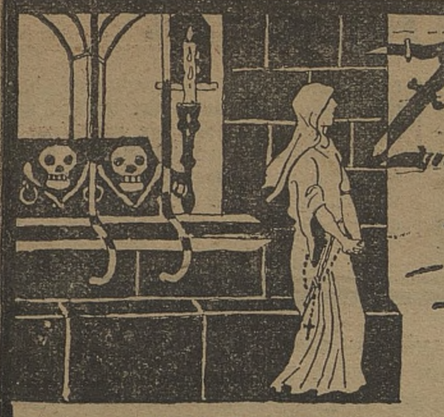
— Precz, nigdzie z panem nie pojadę.

Markiz wstał, spojrzał na zegarek i rzekł:

— Daję pani 10 minut czasu na ubranie się. Pijamę znajdzie pani w szafie. Jeżeli za 10 minut nie będzie pani gotowa, każę panią wsadzić do samochodu w takim stroju jaki pani ma na sobie teraz, a to nie będzie bardzo ładnie. Co zaś do tego, że pani ze mną nie zamierza jechać, to jest mi obojętne, bo i tak panią zawiozę. Że zaś nie będę miał w drodze przyjemnej towarzyszki, to już trudno. Przywykłem do tego.

Wiedziała, że opór nie zda się na nic. Postanowiła więc pojechać, ale w wypadku gdyby stwierdziła, że nie wiezie on jej do Jerzego, tylko gdzieindziej, postanowiła stanowczo skończyć ze sobą. Okryta długim płaszczem automobilowym wsiadła do samochodu. Pojechali tą drogą, którą wczoraj przebywali. Halina nie zdawała sobie sprawy, że aż tyle godzin przebyła w niewoli obleśnego starca.

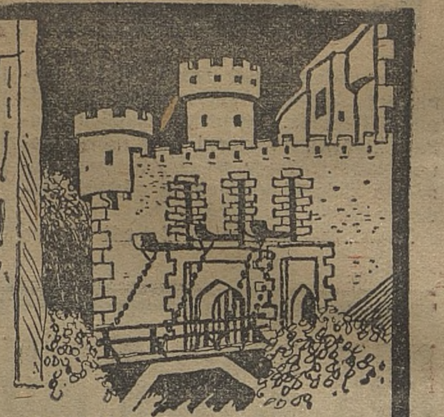
(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWRÓŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Potężny burgrabia Jarosław Zaborowski sam krzątał się najwięcej około swojej sprawy, na której zależało mu bardzo. W lśniącej zbroi chodził to tu, to tam i werbował sobie zwolenników. Przy swojej niebywałej swadzie klarował rzecz tak, że racja znachodziła się już zawsze po jego stronie.

Dzień był pogodny i pora na długi i nużący przewód sądowy jak gdyby wymarzona, ani za ciepło, ani za chłodno.

Szeroko rozpostarta dolina Brynicy mimo późnej jesieni zachwycała oczy zielenią i świeżością.

Poprzez wierzchołki drzew, które aleją prowadziły do głównej bramy wjazdowej potężnej warowni sączył się lekki wiaterek.

Pośród rozbieżnie zgromadzonych wszędzie widoczną była postać burgrabiego, który i wzrostem i potężnymi swymi barami przodował wśród innych.

Chodził od jednego do drugiego, ściskał mu przyjaźnie rękę i wyznaczał pokrótce szczegóły sprawy. Przypomniał na dawne spory i waśnie, wracał myślą do wspólnych bitew, kiedy walczyli ramię przy ramieniu, przyobiecywał solennie na przyszłość unikać wszelkich zaczepek i stać się poprostu przyjacielem. Chodzi mu o wygraną.

W tym celu upewniał swoich sędziów, że stanie się poprostu tak słodkim, jak nigdy.

A każda taka decyzja kończyła się tem, że to jednak są niesłychane rzeczy, ażeby kobieta, której przystoi zajmować się pełnie czem innem, wścibiała nos swój w sprawy rycerskie. Kimkolwiekby ona nie była, pomijając nawet to, że wywodzi się w prostej linji z rodu książęcego, że piastuje tak wysoką godność jak przełożonej zakładu pod wezwaniem św. Ducha w Raciborzu, to jednak mimo wszystko nie wolno jej czynić tak, jak uczyniła. A cóż ona zrobiła według pojęcia burgrabiego, udzieliła przytułku i schronu zbrodniarzom, którzy w najbezczelniejszy sposób napadli pana swego pośród ciemnej nocy na jego własnym zamku. A jednak to wszystko jest niesłychane. I należy dążyć do tego, ażeby sprawy rycerskie pozostawały zawsze jak dotąd pomiędzy ludźmi, którzy mają tutaj coś do powiedzenia. Powoływał się, że jakkolwiek często niezgoda panowała między nimi, to jednak jeżeli chodzi o byt i szacunek stanu rycerskiego nie powinno nikogo zabraknąć przy głosowaniu, które za wszelką cenę wypaść musi na korzyść szlachty.

Tak było zawsze, tak działo się od wieków i tak powinno stać się dzisiaj, ażeby powiedzieć z czystem sercem i spokojnem sumieniem, że sprawiedliwości stało się całkowicie zadość.

Wszystko to co burgrabia każdemu z osobna opowiadał, popierał tysiącem przysiąg i niezachwianych, zdawałoby się obietnic. Tam, gdzie sobie to mógł pozwolić nie poprzestawał na przyrzeczeniach, ośmielał się nawet grozić, że gdyby wyrok wypadł dla niego niekorzystnie, będzie on doskonale wiedział, co dalej czynić wypada. Zwracał przytem uwagę, że jest jednym z najpotężniejszych władców w całej krainie bytomskiej i tarnogórskiej.

Wszyscy słuchali uważnie wywodów burgrabi i z przyzwoleniem niejakim kiwali głowami. Aczkolwiek im się to niezupełnie prawdą wydawało, to jednak woleli z człowiekiem takim, jakim był Zaborowski nie zaczynać, przedewszystkiem lękali się go. Każdy dbał o swoją skórę i wolał się nie narażać.

Tak postępując, rzecz wzięła obrót zgoła odmienny, aniżeliby ktokolwiek mógł przypuścić. Zanim nawet sądy odparte zostały sędziowie byli prawie—że jednomyślni. Zaborowski czuł się zadowolonym i nawet cień lęku nie błąkał się po jego spokojnej i zrównoważonej myśli.

Skoro tylko burgrabia przekonał się o tem, że może przystąpić beztrosko i z całym spokojem do rozpoczęcia przewodu sądowego rozkazał trąbić na uroczyste otwarcie rozprawy.

Sam usadowił się tuż pod olbrzymim pniem lipy, pod którą przyroda w dziwaczny sposób wykuła w skale rodzaj stołu, ocieniając go krzewami rozlicznemi.



Zaprosił rycerzy — sędziów do zajęcia swoich miejsc i rozkazał najbliższemu swemu zausznikowi i przebiegłemu Kazimierzowi, objąć urząd herolda. Na rozkaz burgrabi koło zgromadzenia zostało przez ciasny pierścień służby zamkowej szczelnie zamknięte.

Po trzykroć rozbrzmiały spiżowe trąby. Na dane hasło poczęto walić w kotły i z umilknięciem ostatniego grzmotu uniósł się przewodniczący sądu— sam burgrabia i ująwszy leżący na stole miecz, przykazał nim wszem, wobec, milczenie.

Gdzie przed chwilą panował wielki rozgardjasz i tysiączne głosy mieszały się w zeładzie z sobą, zapanowała bezwzględna cisza. Wszyscy czekali z otwartemi ustami. Ci, którzy sądowi, tylko przyglądać się mieli i słuchać, jak sprawa rozstrzygniętą zostanie, stali w olbrzymiem kolisku dokoła sędziów. Morze głów zakołysało się, napierając na strażników, którzy w nadludzkim wprost wysiłku starali się utrzymać wzorowy porządek.

Było tak cicho, że nawet posbum lipy wydawał się czemś głośnem.

Dzięcioł, który gdzieś na szczycie pukał miarowo dziobem swoim o spróchniałą korę, zawiesił swoją pracę, jak gdyby rozumiejąc, że i do niego polecenie to odnosiło się.

Burgrabia stał pyszny na wyniosłości, czując się przewodniczącym sądu nie z własnej woli, ale z polecenia najjaśniejszego księcia Przemysława, którego miejsce w tej chwili zajmował. Trzymając dłoń na mieczu, który był niejako symbolem władzy, jego ostrzem skierował do ziemi i według przykazanej tradycji powtórzył groźbę swoją o spokój trzy razy z rzędu.

Ktoby, odważył się zakłócić spokój, panujący w chwili tak poważnej, naraziłby się mógł na postradanie życia i na wykreślenie z pamięci potomnych.

Zwracając się do sędziów, rozpoczął głosem surowym i niemile w ciszy dzwoniącym, swoje krótkie przemówienie:

(Dalszy ciąg jutro)

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50. zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.